Nr. 41. Lwów. — Niedziela dnia 19 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 1. Wstępna. Kon.
Jutro: Nicefora.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 8·0
Zachód „ „ 5 „ 22·0

Długość dnia g 10 m. 14·0
Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

W kilku ostatnich dniach tak dużo powstało mniej lub więcej sensacyjnych pogłosek o projektach rosyjskich na Bułgarją, a niektóre z nich były tak drażniące opinją publiczną w Austrji, — np. ów projokt wysłania komisarzy pod opieką carskich bagnetów — że wreszcie *Pol. Cor.* musiała wylać kubeł zimnej wody na harcujących fabrykantów pogłosek. To półurzędowe pismo zamieściło następujący komunikat: „Doniesienia o nowych rosyjskich krokach w sprawie bułgarskiej są bez wątpienia przedwczesne; wszelako zaprzeczyć nie można, że we wszystkich politycznych centrach oczekują rozpoczęcia wymiany zdań w tej sprawie, a to na propozycją, której się spodziewają z Petersburga; polityczne koła mniemają, że takie wystąpienie Rosji jest teraz o wiele bardziej możliwe, niż było jeszcze niedawno. Ale wystąpienie jej w tym sensie, jaki jej imputują dzienniki, jest wątpliwe. Jedne dziennikarskie doniesienia głoszą, że rosyjski gabinet wystąpił z wyraźnie określonymi postulatami, opartemi na wskazówkach i zapatrywaniach, zawartych w ostatniej mowie niemieckiego kanclerza; natomiast inne doniesienia dzienników zapewniają, że petersburski gabinet dał jeno akademicki wyraz swym zapatrywaniom: mianowicie zwrócił tylko uwagę mocarstw na to, że nieprawny stan rzeczy w Bułgarji trwa nieprzerwanie i dla tego powstaje konieczność przedsięwzięcia środków zaradczych, a w tym celu trzeba na nowo rozpocząć spoczywającą dotąd dyskusją nad sprawą bułgarską. Owóż sama sprzeczność tych doniesień wskazuje, że zbywa im na podstawie faktycznej i że nie ma jeszcze niezawodnych danych do osądzenia, jaką będzie nowa faza rokowań w sprawie bułgarskiej".

Jednocześnie o tem samem tak się odezwały półurzędowe berlińskie *Pol. Nachr.*: „Co się odbywa w głębi politycznych sfer, tego dziś nie można dojrzeć, ani wykombinować. Jedno tylko powiedzieć trzeba, że jeśli użyte lecznicze środki poskutkują, to niepewny stan nie da się długo utrzymać, polepszenie zaraz nastąpi. Wszelako czem uparciej sytuacja będzie trwała w dotychczasowej nieruchomości, tem większa będzie obawa, że choroba szydzi z najsilniejszych lekarstw i zostanie tylko jedno: przygotować się na kryzis".

Wnet potem, jakby wiążąc z poprzedniem zdaniem, piszą *Berl. Pol. Nachr.*: „Podróż jen. Werdera do Petersburga wywołała kombinacje doniosłego znaczenia. Możemy zapewnić, że wszystkie domysły są bezpodstawne. Jen. Werder, przebywając długo w Petersbugu, jako militarny pełnomocnik, nawiązał w towarzyskich kołach rosyjskiej stolicy liczne i wyborne stosunki, których naturalnie zaniedbywać nie chce. Tem się dostatecznie tłómaczy jego podróż. Nie potrzebował on do niej innych pobudek, krom swych osobistych stosunków z rosyjskiem towarzystwem".

A zatem te dwa wysoce półurzędowe głosy — jeden wiedeński, drugi berliński — naraz wystąpiły przeciw wszystkim pogłoskom o zmianie postawy rosyjskiego rządu i o jakiemś zbliżeniu się między Rosją a Niemcami. Drugi z tych głosów zaznacza, że zadano choremu pokojowi najpotężniejsze lekarstwo i teraz trzeba jeno czekać na skutek; jeśli on nastąpi, to się wnet objawi w sposób dla wszystkich widoczny; jeśli zaś nie nastąpi — wtedy już wypadnie przygotować się na kryzis. Nie wesoła perspektywa! — nie wesoła tem bardziej, że nic nie wiadomo, jakie to jest owo najpotężniejsze lekarstwo: „Ani dojrzeć, ani się domyśleć nie można tego, co się dzieje w głębi politycznych sfer!" — powiadają berlińskie *Pol. Nachr.*

A tu z Rzymu nadchodzi taka wiadomość: „P. Crispi prowadzi ożywione rokowania z ambasadorem hiszpańskim. Idzie tu, jak się zdaje, o przystąpienie Hiszpanji do potrójnego sojuszu".

Zwracamy tu wreszcie uwagę na wczorajszy londyński telegram, donoszący, że w izbie gmin p. Fergusson nie chciał odpowiedzieć na pytanie Labouchera, w jakim stosunku zostaje Anglja do środkowo europejskiego sojuszu.

Ze wszystkiego wnosić wypada, że ów sojusz ogarnie większą część Europy. Może to jest najsilniejsze lekarstwo na wojnę?

Wspomnieliśmy przed kilku dniami o pogłosce puszczonej przez berlińskie dzienniki, jakoby wice szef niemieckiego sztabu głównego hr. Waldersee przejdzie do służby austrjackiej, zostanie szefem jej głównego sztabu i będzie pomocnikiem naczelnego wodza, arcyksięcia Albrechta. Jako desygnowany na takie stanowisko, hr. Waldersee — mówiła ta pogłoska — już był w Wiedniu i brał udział w naradach wojennych pod prezydencją cesarza.

Odrazu nazwaliśmy tę pogłoskę bardzo wątpliwą; jakoż w parę dni potem zdementowano ją kategorycznie i rzecz poszła do lamusu zużytych dziennikarskich kaczek.

Teraz w liście z Berlina wraca do niej *Gazeta Kolońska* i tak pisze: „Pogłoska ta wywołała zdumienie w wojskowych sferach berlińskich, które nie mogą pojąć jak coś podobnego mogło się pojawić w dziennikach. Przecież kanclerz w swej ostatniej mowie wyraźnie powiedział, że sojusz austro-niemiecki bynajmniej nie dotyczy wewnętrznych stosunków obu sprzymierzonych państw. Zaś do najważniejszych atrybucyj rządu należy kierownictwo losów narodu, a więc i kierownictwo wojska. Zresztą aż do syta wiadomo całemu światu, że austrjacki jeneralny sztab należy do najlepszych instytucyj w tej armji. — Jego oficerowie na wszystkich obszarach militarnej działalności, zarówno w praktycznej służbie na corocznych manewrach, jak w naukowej pracy i w kartografji, występują z wyszczególnieniem. Więc też delegacja niemieckiego oficera na szefa sztabu austrjackiej armji byłaby nietylko nieusprawiedliwiona, ale nadto b łaby całkiem zbyteczna. A tembardziej byłoby niedorzecznością mniemać, że niemiecki oficer mógł brać udział w naradach wojennych, skoro one w czasie pokoju zajmują się tylko czysto administracyjnemi urządzeniami armji. Gdyby rzeczywiście okazała się potrzeba utworzenia wspólnego kierownictwa podczas wojennych operacyj, to i na ten wypadek nie potrzebowałby niemiecki oficer już teraz brać udziału w naradach wiedeńskiej rady wojennej bo nie ma człowieka, któryby z góry przewidział, jakie będą militarne stosunki, towarzyszące pierwszym operacjom. Zależą owe stosunki przedewszystkiem od ruchów przeciwnika, więc nie mogą być z góry brane za podstawę planów."

Po szeregu artykułów w berlińskich dziennikach o „opieszałości" austrjackiej i o niedostatkach naszej armji; po ciągłych gadaninach, że Austrja nie potrafi chodzić bez niemieckiego paska; po wypowiadanych niedawno pretensjach, że austrjacka armja powinna być poddana pod hetmańską buławę Moltkego: bardzo przyjemnie jest widzieć, że nareszcie przejrzano w Niemczech wartość naszej głównej komendy i oddano sprawiedliwość jej niezaprzeczonym zaletom. Mamy nadzieję, że już się nie odezwą więcej berlińskie zrzędy z żądaniem, byśmy oddali naszą armję pod kuratelę niemieckich jenerałów.

Figaro doniosło było, że marcu r. 1887 między Rosją a Francją toczyły się rokowania o sojusz, lecz spełzły na niczem. Na to w tem samem piśmie odpowiedziała — jak zapewnia *Figaro* — „wysoce dyplomatyczna osobistość", która się podpisała „Rosjanin", a odpowiedziała tak: „Nigdy Rosja nie miała i teraz nie ma zamiaru zrobić jakiegokolwiek kroku dla zawarcia z Francją sojuszu. Jej niezachwiane stanowisko jest takie: zupełna wolność akcji w obec wszystkich; nikomu nie grozić, nikogo nie podniecać. Jej z tem dobrze i ona nie myśli zmienić tego stanowiska. To jest jedyna i niezawodna prawda."

Jeśli tego listu nie wymyśliła redakcja *Figara* (co bardzo możliwe) i jeśli go istotnie napisał wybitny dyplomata rosyjski, to znać Rosja chciała ukłuć Francuzów za fiasco pożyczkowe.

Korespondencje.

Wiedeń 16 lutego.

(?) Przed gmachem parlamentu panował dziś natłok i ścisk nielada. Zdawaćby się mogło, że ma przemawiać jakiś znakomity mówca, o sprawie ważnej, całą monarchję obchodzącej, że dzień dzisiejszy zapisany będzie wielkiemi zgłoskami w dziejach austrjackiego parlamentaryzmu. Tymczasem całkiem co innego sprowadziło te tłumy przed gmach Rady państwa. Panowie Türk, Pattai i Lueger zapisali się do głosu w obradach nad projektem nowej ustawy o nadzorczej władzy profesorów uniwersytetu nad stowarzyszeniami studenckiemi. Gdy ci trzej panowie przemawiają, nie brak nigdy najrozmaitszych ciekawych epizodów i skandalów, które ściągają tłumy na obrady Izby posłów.

Pierwszy przemawiał czesko-niemiecki adwokat i zaraz po pierwszych słowach ogarnął go taki zapał i entuzjazm dla wolności i swobody akademików, że trudno mu brać za złe, iż w swem uniesieniu dotknął parę razy p. ministra oświaty, który przytyki mówcy pominął zupełnem milczeniem. Drugi z rzędu przemawiał młodoczeski profesor, lecz ten nie potrafił jeszcze wzbudzić między publicznością na galerji wielkiego entuzjazmu, gdyż żądna grubych wrażeń galerja oczekiwała z niecierpliwością mowy p. Türka. P. Türk był, że się tak wyrażę *pièce de resistance* dzisiejszego parlamentarnego *ménu*. Podobnie jak w parlamencie pruskim, gdy przemawia ks. Bismark, powstaje w całej sali pewnego rodzaju zamięszanie, tak samo wyrazy p. Smolki: „p. Türk ma głos" wywołały niemałą sensację na galeji i wśród grona politycznych przyjaciół weterynarza sząlzkiego. P. Türk uważa się za znakomitego mówcę i lubi często naśladować wielkich ludzi. Przedewszystkiem lubi cytować obce wyrazy, jakkolwiek nie zawsze je rozumie, a następnie, ponieważ znakomici mówcy w pewnych przerwach mają zwyczaj celem zwilżenia gardła popijać wodę, więc p. Türk kazał podać sobie wodę, a ponieważ ks. Bismark popija ją z koniakiem, więc też i p. Türk kazał sobie przynieść koniaku do wody.

P. Türk mówi płynnie dopóki czyta swą mowę — lecz ile razy przyjdzie mu coś powiedzieć z pamięci, to wówczas mówi z wolna i robi długie pauzy. Dzisiaj n.p. nie mógł sobie przypomnieć, jak się nazywa najznakomitszy angielski dramaturg. Nakoniec przypomniał sobie i wypowiedział jego nazwisko „Shakespeare", tak jak się pisze, a nie jak się wymawia. Zaprawdę, zabawny jest ten weterynarz!

W zapale oratorskim wypowiedział p. Türk już niejeden nonsens, a na wszystkich twarzach zaigrał dziś wesoły uśmiech, gdy p. Türk uniesiony własną wielkością postawił krasomówcze pytanie: „Panowie, czyż sądzicie, że studenci istnieją na to, aby się tylko medycyny uczyli?"

Mowa p. Türka pełna była takich wyrazów i wyrażeń, iż nie podobna umieścić ich w łamach dziennikarskich. Niektórzy posłowie utrzymują, że p. Türk musiał już przed posiedzeniem Izby pozwolić sobie za dużo koniaku.

Po godzinnej mowie, w której p. Türk o wszystkiem, tylko nie o projekcie rządowym mówił, umilkł on wreszcie obdarzony szumnemi oklaskami wiedeńskich burszów i przyjaciół Schönerera, Pattaia, Luegera i towarzyszy. Galerje trzęsły się od oklasków.

Nie mniej burzliwe sceny odgrywały się przed gmachem parlamentu. Kilkuset akademików zgromadziło się na ulicy Stadjona i gwałtownie domagało się wpuszczenia do środka gmachu, na co służba zezwolić nie chciała bodaj z tego względu, iż obie galerje, pierwsza i druga, były już szczelnie zapełnione. Młodzież jednak wcale na to nie zważała i niebawem powstał taki ścisk przed gmachem, iż musiał zainterwenjować silny oddział policji. Widok jednak policji wcale nie powstrzymał zapaleńców od tłoczenia się do gmachu. Chcieli oni koniecznie słyszeć mowę „swego obrońcy" p. Türka. Niebawem też pod naciskiem studentów pękły żelazne kraty bramy budynku parlamentarnego od strony ulicy Stadjona i część ciżby tłumnie wtargnęła na korytarze i przedsionki parlamentu. Rozhukane tłumy powstrzymać dopiero zdołał silny oddział policjantów, który obsadził wszelkie wejścia do budynku.

Na razie tłum trochę się uciszył i próbowano ukradkiem tylko przedostać się do wnętrza gmachu. Dyrekcja policji snać przewidywała podobne zakłócenie porządku publicznego i dlatego trzymała w pogotowiu silny oddział policjantów i ajentów. Nie chcąc jednak rozdrażniać tłumów, część skonsygnowanych policjantów zatrzymała w koszarach.

Nie lepiej też się działo na schodach i korytarzach budynku parlamentarnego. Wszędzie były tłumy zgromadzone, a nikt — mimo że karty wstępu nie miał — ustąpić się nie chciał i tłómaczył się przed woźnymi tem, że przyszedł w jakimś pilnym interesie do któregoś z deputowanych. Wśród ciżby można było widzieć kilkunastu znanych ulicznych przedwyborczych agitatorów z ich stronnikami, którzy gwałtem cisnęli się do drzwi garderoby, oświadczając, że tworzą deputację mającą podziękować p. Pattaiowi za jego wczorajszą antisemicką mowę.

Wobec tego służba wpuściła rzekomą deputacją do garderoby, dokąd niebawem przybył p. Pattai, witany głośnym okrzykiem: „Hoch." Wśród tego kilkunastu deputowanych poczęło wprowadzać po kilku i kilkunastu studentów na galerje, gdzie miejsca siedzące zajmowały już panie. Również i Pattai wprowadził ze trzydziestu swych politycznych przyjaciół na galerję, która już dawno nie była tak silnie przepełniona. Teraz, gdy dość klakerów było już na galerjach, mogli pp. Pattai, Lueger i Türk przemawiać, pewni gromkich oklasków i wiwatów.

A co przemawiali, to wam opowie sprawozdanie z dzisiejszego posiedzenia.

Paryż 13 lutego.

(*K. W.*) Nie potrzebuję wam mówić, że nie byłem na owym dyplomatycznym obiedzie, który Floquet, albo raczej Floquetow, dawał dziś całej politycznej śmietance dla zadokumentowania przed nią, że jest na stopie przyjaźnej zażyłości z p. Mohrenheimem. Niemniej jednak nawąchałem się juchtu, bo ta woń dziś modna. Że republikańska cnota kocha się z dawna w Rosji, toć rzecz nie nowa, ale, proszę was, co to może gorąca miłość! We Francji tyle się dziko hoduje królików, że na polach trzeba trutki rozrzucać, bo te gryzonie niszczą zasiewy, trzeba je tępić, co też się robi, i nikomu ani na myśl nie przyjdzie, popisywać się udoskonaleniem rasy króliczej. W restauracjach podają wprawdzie potrawy z tego zwierzątka, ale nic więcej. Tymczasem na wystawę rolniczą w pałacu Przemysłu Rosja przysłała kilkadziesiąt sztuk królików, wcale nieszczególnych— i cóż powiecie? Cała publiczność rozpada się nad niemi, pieści je, karmi, i gdy który królik ukąsi kogo za palec, ukąszony wnet woła: *vive la Russie*! — Nikt ani nie spojrzy na olbrzymie woły o niskich nogach i grzbecie płaskim jak stół, a przecież za te pyszne okazy Amerykanie płacą od 8 do 12 tysięcy franków za sztukę; nikt okiem nie rzuci na wieprze wielkie, jak roczna jałówka; na kury jak indyki, na indyki jak dropie; króliki tylko w modzie, a zamiast wszystkich okrzyków podziwu lub zadowolnienia, jest tylko jeden: *vive la Russie*!

Równocześnie z wystawą odbywają się w hotelu Continental posiedzenia parlamentu rolniczego; jest to parlament w miniaturze, który jednak coraz więcej nabiera znaczenia, odkąd trwa przesilenie rolnicze. Ono zmusiło wszystkich ziemian złączyć się w „Towarzystwo rolników", liczące 200 tysięcy członków. Na tegoroczny zjazd przybyło ich tylko 2 tysiące, ale ci mają plenipotencje od innych; jest więc to jakoby zjazd delegatów. W przeszłym roku wywalczyło to Towarzystwo zaprowadzenie ceł na dowożone z innych krajów zboże, a w tym roku domaga się podniesienia owego cła i zamknięcia granicy dla bydła rzeźnego.

Towarzystwo rolnicze pootwierało we wszystkich miastach „Syndykaty rolnicze", a w Paryżu — główny syndykat. Te instytucje załatwiają wszystkie potrzeby członków Towarzystwa bezpłatnie, a utrzymują się z wkładek, które każdy członek opłaca za należenie do Towarzystwa. Sprzedać zboże, kupić ziarno na zasiew, kupić nawóz, maszynę, sprzedać wołu— słowem wszystko musi zrobić syndykat. Towarzystwo zamierza pootwierać wszędzie własne piekarnie, fabryki kompostów, rzeźnie, wreszcie otworzyć kasę pożyczkową dla członków, potrzebujących kredytu na krótki termin.

Ten ruch, powstały z prywatnej inicjatywy rolników, a dążący do wyeliminowania pośredników między producentem a konsumentem, jest bardzo ciekawy, bo stanowi jednę z osobliwości ekonomicznych naszej epoki, jako przeciwstawienie akcji „socjalizmu państwowego", zaczynającego panoszyć się w Niemczech.

Ale zajrzmy do parlamentu drugiego — do tego, co się rozpiera w Burbońskim pałacu.

Tam ciekawe rzeczy się dzieją. Wiatr polityczny dmie na burzę; dmie tak silnie, że może rozpędzić chmury— to przecież bywa— ale może je zgromadzi w ogromne ławy. „Niewdzięczne" Włochy padły w niemieckie ramiona, ztąd ewentualność kłótni z niemi, a do kłótni przyzwoitej trzeba mieć marynarkę.

Czy mamy ją? — „Mamy najgorszą w Europie, właściwie nie mamy."

To najwyraźniej powiedział w parlamencie minister marynarki, admirał De-Mahy. Jest on ministrem od dwóch tygodni, więc może śmiało mówić i przywileju tego używa. Oto jego słowa, ciężkie jak ołów: „Od Tulonu na Śródziemnem morzu do morza Północnego nie posiadamy a n i j e d n e j b a t e r j i m o r s k i e j (rodzaju pływających fortów) zdolnej do stoczenia jednej walki; zaledwie kilka pancerników w całej flocie może natychmiast ruszyć do boju; w arsenałach — próżnia. Nasza flota Śródziemnego morza składa się z czterech starych pancerników, nadwerężonych na morzach chińskich podczas walki o Tonkin. Dotąd ich nie naprawiono. Okrętów małych (torpedowców) mamy na tem morzu 52, z nich 29 do niczego, 16 może krążyć tylko wzdłuż brzegów, a jeno 7 może się puszczać w otwarte morze. Jakim sposobem doprowadzono do tego stanu naszę marynarkę? Sposobem nader prostym. Niech to najświeższy przykład wyjaśni. Okręt, obstalowany u prywatnego fabrykanta, spuszczono na wodę i fabrykant posłał go do Brestu, gdzie funkcjonuje rządowa odbiorcza komisja. Ta komisja, obejrzawszy okręt, nie przyjęła go i w protokole oględzin wyraźnie napisała, że statek jest jak najgorzej zbudowany, z materjału niżej wszelkiej krytyki. W kilka dni potem z Paryża, dokąd się udał fabrykant, nadszedł do komisji odbiorczej rozkaz: „przyjąć okręt bez żadnych objekcyj." Więc przyjęto.

„Może to wyjątkowy wypadek? — pyta sam siebie p. De-Mahy i odpowiada: „Bynajmniej! Fabrykanci tak przyzwyczaili się dawać rządowi złe wyroby, że już mnie wypadło odrzucić 48 łodzi torpedowych z 50 ciu obstalowanych przez mego poprzednika."

Słowem — jest źle, floty nie ma. Republika zmniejszyła do *minimum* rządowe warsztaty okrętów w Tulonie, żeby się rozwijał przemysł prywatny. On też się począł już nie rozwijać, lecz tuczyć kosztem skarbu państwa. Jak ten proces się odbywa, niech posłuży przykład. P. Menard-Dorian, wielki fabrykant machin i przyrządów wojennych dla marynarki, jest jednym z głównych dostawców tych przedmiotów do państwowej floty, jest równocześnie deputowanym, ale tego mało! — jest sprawozdawcą budżetu marynarki w parlamencie. Więc oczywiście jego wyroby minister przyjmował, a on sam o swoich wyrobach bardzo pięknie pisał w sprawozdaniach.

Lecz i tego mało! W warsztatach p. Menarda-Doriana wymyślano teraz pociski działowe, przebijające najgrubsze stalowe pancerze okrętów. Tajemnicę wyrobu tych kul p. Menard Dorian, nic nie mówiąc rządowi, sprzedał Anglikom. Gdy to minister podniósł w parlamencie, p. Menard-Dorian odezwał się: „Postąpiłem jak zwykły przemysłowiec, sprzedałem temu, kto dobrze płaci." — Ale czemu pan przynajmniej nie wniosłeś pierwej oferty do naszego ministerjum? — zawołał ktoś z prawicy. — „Nie opłaca się to — odrzekł p. Menard-Dorian. — Licho płaci nasze ministerjum, każe czekać na pieniądze i... nigdy nie można wiedzieć ile się dostanie z umówionej kwoty."

Nieprawdaż, wyborne to, klasyczne!

Ale — może będzie lepiej, pocieszają się Francuzi. Może!... Na czem się ta nadzieja opiera? Czy uwierzycie? Oto, na tem, że niebawem upadnie ostatnie z „małych" gabinetów — gabinet Tirarda, i stanie ministerjum „wielkie". Będzie ono zarazem wojownicze. Floquet miał w tych dniach powiedzieć: „Ja i mój druh Boulangar potrafimy wykierować Francją na wielkie wody."

Więc już kursuje domniemana lista przy-

---

24)

Spotkali się!

przez

Sas-Ładę.

(Ciąg dalszy).

— Ależ to może być zabójcze dla nerwowych osób! — oburzony wołał mężczyzna. Był wzruszony i zmięszany. Dziwny traf rzucił mu żonę w ramiona.

Pan Eustachy z bijącem mocno sercem patrzył na Zofją.

— No, szczęśliwie przychodzi do siebie... Okryj ją pani czemś ciepłem... Otwiera oczy, Bogu dzięki — rzekł po chwili.

W istocie Zofja otworzyła powieki.

— Eustachy! — zawołała zapominając się, ale wnet dodała: — Przepraszam.

— Tak, to ja — odparł i stanął wyprostowany.

— Przechodziłem właśnie... krzyk mnie doszedł... Jakże się pani czujesz teraz?

Opanował swoje uczucia, wzruszenie i mówił chłodno.

Zofja zarumieniła się. Chciała ręce do niego wyciągnąć, ale się w czas pomiarkowała.

— Dziękuję panu... lepiej, daleko lepiej... Zobaczyłam węża w kąpieli i dziecinnie się przelękłam.

Spojrzała po sobie i dodała zmięszana:

— Prawdziwie, nie wiem jak mogłam... Straciłam głowę.

Dreszcz ją przebiegł, dzwoniła białemi ząbkami. Otuliła się kołdrą i rzekła:

— Proszę pana, poszlij po moję Ignalkę.

— Natychmiast ją wyszukam.

Skłonił się i wyszedł.

W południe Zofja siedziała przy obiedzie pod drzewami, gdy męski głos odezwał się za nią:

— Przechodząc, chciałem się dowiedzieć, jak się pani miewa?

— Nie zapomniałam jeszcze... ale nic mi dotąd przestrach nie szkodził... Dzięki panu — dodała spuszczając oczy.

— Bardzo się cieszę...

Sięgnął do kapelusza. Odchodził.

— Jadłeś już pan obiad? — zagadnęła.

— Nie jeszcze.

— To możebyś pan chciał? — wskazała ręką na stolik. — Miejsca dosyć. Samej nudno.

— W istocie. W towarzystwie łatwiej się dadzą przełknąć szkaradne filety. Ja dotąd jadłem gdzieindziej: Czy tutaj lepiej? Tam bardzo nie dobrze gotują.

To mówiąc pan Eustachy skinął na kelnera, aby mu podał krzesło.

— Pani musisz być chorą? — zapytał Zofją siadając.

— I pan zdajesz się być cierpiącym?

— Bardzo. Doznałem wiele zmartwień. Niech sobie pani wyobrazi, moje dzieło nad którem tyle się napracowałem, odrzucono na ostatnim konkursie.

— Żałuję pana. Musiał to być bolesny zawód.

— Co zawód? powiedzieć trzeba niesprawiedliwość największa! Premiowali jakieś tam niedorzeczeństwo. Nie warto pracować. Rzuciłem pióro rozczarowany. Nakazałem sobie zupełny spoczynek. Wypoczywam. Chodzę po górach i studjuję florę alpejską. Ale i pani, widzę, zbiera kwiaty?

— Lubię bardzo cyklamy. Sama je zrywam w samotnych moich przechadzkach.

— Iksbad w nie obfituje... ślicznie pachną — dorzucił.

Podano mięso. Skosztował i skrzywił się.

— Nie lepsze niż w hotelu na dole — rzekł. — Kuchnia fatalna. Można się rozchorować.

— Nie to, co w domu — wtrąciła z uśmiechem.

— W domu? — zawołał — Nie lepiej mnie tam karmią! Już czasem nie wiem, co począć; zmieniam kucharzy, jeden gorszy od drugiego. Dawniej nie mówię, ale dziś...

— Pani tu już długo bawi? — spytał po chwili.

— Od dwóch tygodni. Nudno okropnie, ale doktor każe jeszcze cztery zabawić. Zresztą, nie mam do czego się spieszyć...

— Dobra to rzecz odpoczynek wśród tej ciszy i spokoju!

— Zawsze odpoczywam. Brak mi zatrudnienia, celu... To nie to, co dawniej.

Oboje westchnęli.

— A pan długo tu myślisz się kurować?

— O, ja... wolny jestem zupełnie... Zabawię, ile zechcę... Dobrze mi w Iksbadzie.... Gdyby nie kuchnia.... ale z tem jedzeniem nie wytrzymam.

— Moja Ignalka doskonałe robi bifsteki... Nauczyłam ją sama. Jeśli pan pozwolisz?..

— Nie śmiałbym...

— Proszę, bez ceremonji. Od dziś wieczór będę panu przysyłać kolację. Trzeba sobie radzić na obczyźnie i nawzajem ratować. To samo z siebie wypływa.

— Prawdziwie sądziłem dotąd, że mi umrzeć tu przyjdzie z głodu! Ale ambaras?... Pani nie możesz posyłać tak daleko Ignalki... Dowiem się, czy w Kurhauzie nie ma pokoju... i tak w hotelu nie wygoda...

Zofja nic nie odrzekła. Spuściła znów oczy.

— Wie pani — mówił po krótkim przestanku pan Eustachy. — Zrobiłem z książkami porządek. Nic nie brakuje. Zabrało mi to nie mało czasu, ale wszystko na swojem miejscu. Przy tej sposobności niejedno dzieło przeglądnąłem. Wyszło mi to na korzyść. Przegląd tak bardzo zajmujący... Nigdy nie mogłem się wziąć do tego. Dokompletowałem też zbioru... Kupiłem w Krakowie mnóstwo cennych książek i całą pakę wysłałem do domu. Powiedzą, żem drugiego sprowadził kościotrupa, choć ja nigdy żadnego nie miałem.

— Czy podobna? — zawołała. — A ja wierzyłam...

— Daję pani słowo...

Zofja zaczęła bawić się wachlarzem. Z pod oka spoglądała na Eustachego.

Jaki był rozmowny, wesół, całkiem inny niż w domu. I nie zdawał się już gniewać, przeciwnie, przyjemnie się uśmiechał, więc i ona ożywiła się, mówiła o Iksbadzie, o swoim pobycie, o wycieczkach codziennych.

Pogadanka przeciągnęła się aż do deseru. Uraczyła Eustachego owocami, które mu bardzo smakowały. Rozeszli się, nawzajem ze siebie zadowolnieni.

Po południu podczas przechadzki spotkali się znowu.

Ofiarował się jej towarzyszyć. Przyjęła. Poszli razem, rozmawiając. Po drodze spotkali kilka starych małżeństw, którzy w czułej zgodzie dążyli obok siebie do różnych „Sitzów" ulubionych, albo siedzieli na ławkach i grzali się w słońcu, pan z gazetą, pani z pończoszką nieodstępną w ręku.

— Jaki to lubujący widok — rzekł pan Eustachy, gdy przechodzili koło jednej z tych ławek.

(Dok. nast.)

szłych ministrów, a jest ona taka: Floquet — prezesem i ministrem spraw wewnętrznych, Freycinet — ministrem spraw zagranicznych, Goblet — oświaty i wyznań, Lefévre — skarbu, Lockroy — przemysłu i handlu, Dautresme — robót publicznych, wojny — Boulanger, a tekę marynarki obejmie ktoś z cywilnych, bo admirałowie okazują się za nadto wielkimi pedantami.

Będziemy tedy na morzu mieli pokój, a na lądzie — wojnę, boć nie darmo ministrem zostanie Boulanger, a publiczność wita króliki z Rosji okrzykami *vive la Russie*!

Konstantynopol 13 lutego.

Ambasador rosyjski pan Nelidow podczas ostatniej swej audjencji u sułtana wytoczył znowu kwestję roszczeń rosyjskich do odszkodowania wojennego, a w parę dni później wystosował notę do Porty, żądającą zapłacenia przypadającej na rok bieżący raty, głównie zaś zaległości z lat poprzednich, które teraz urosły już do kolosalnej sumy 400.000 funtów tureckich (przeszło 4 miljonów zł.). Porta tak się już przyzwyczaiła do tych urgensów, że nie robią one na niej żadnego prawie wrażenia. Jak zwykle, tak i tym razem wymówiła się, wskazując, że powodem nieregularnego uiszczania rat jest klęska głodowa panująca w Małej Azji. Wiadomo bowiem, że dziesięciny, które opłacają wijalety czyli powiaty tureckie w Małej Azji na rzecz owych odszkodowań wojennych, wpływają do Banku Ottomańskiego. W miesiącu październiku r. z. wpłynęło — *curiosum* — z tego tytułu do Banku tylko 30 piastrów!

Tymczasem Porta wije się w kłopotach pieniężnych jak wąż w piasku. Minister finansów Mahmud Dżeladyn basza, przedsięwziął niedawno rewizję wszelkich starych rachunków państwowych, czyli też gdzie nie dałoby się wyszukać jakiej pretensji fiskusa z jakiegokolwiek tytułu. Pokazało się, że właściciele domów w Stambule winni są skarbowi państwa 350.000 funtów tur. tytułem podatku gruntowego Minister przedłożył tedy sułtanowi do podpisu „mazbatę“, polecającą pod surową egzekucją wyrównanie tej zaległości. Sułtan podpisał i w myśl tych postanowień zarządzono u wielu właścicieli zajęcie ruchomości. Mimo tak ciężkiej presji w pierwszych dziesięciu dniach po wejściu w życie ustawy, nie wpłynęło do kasy państwowej więcej jak 70 funtów z tytułu owych zaległości.

Widocznie jednak umie Porta jeszcze wyszukiwać środki, które jej nie zawodzą. Najlepszym dowodem okoliczność, że temi dniami zapłaciła 200.000 funtów firmie Mauser i Krup jako dalszą zaliczkę *a conto*. Zaliczka ta będzie pokryta wielkiemi taksami nałożonemi na przedsiębiorstwa górnicze. Wypłacono już także ciału dyplomatycznemu dawno zaległe pensje i wkrótce zapłacą także za grudzień roku ubiegłego.

Sprawa radykalnego uregulowania finansów mimo to wszystko jest zabagniona. Minister skarbu Dżeladyn basza usiłuje przeprowadzić swój plan, ażeby wszystkie pobory państwowe wpływały wprost do ministerstwa finansów; dotychczas każdy wydział miał swoje dochody, i tak n. p. wszelkie należytości prawne wpływały do ministerstwa sprawiedliwości, które z tego źródła opłacało swoich urzędników. Minister sprawiedliwości Dżewdet basza zaprotestował energicznie przeciw projektowi swego kolegi. Sprawą tą zajmuje się teraz rada dywanu — i zapewne odrzuci nowość, tak radykalnie zmieniającą stosunki dotychczasowe i praktykę.

W polityce udawało się Porcie dotychczas pływać zręcznie między dwoma oddziaływającemi na nią prądami i rosyjskim i bułgarskim, nie potrącając zbytecznie ani o jedną ani o drugą stronę; najnowsze wypadki zmusiły ją jednak — niestety! — znowu do energiczniejszego czynnego wystąpienia. Awantura w Burgas i jej konsekwencje: t. j. odkrycie nowych band, powstałych dla niepokojenia Bułgarji; podróże księcia Ferdynanda po Rumelji wschodniej i ich wpływ zarówno na bułgarski ruch narodowy, jak i na rosyjską kontragitację: wszystko to wyrwało sprawę bułgarską z pozornie letargicznego stanu w jakim się do niedawna znajdowała. Zamiar wysłania do Sofji Kiazim beja w charakterze komisarza, do zarządu tureckich dóbr kościelnych (wakufów), dostarczył Rosji znowu powodu do wywarcia moralnej presji na Portę i wprawił ją znowu w ciężkie kłopoty. W obec postanowienia Porty, co do wysłania tego komisarza, wszystkie ambasady w Konstantynopolu, z wyjątkiem naturalnie rosyjskiej, zachowały się z rezerwą, a postanowienie to wypłynęło z własnego rozumowania Porty, skłonnego do poparcia żądań bułgarskich. Natomiast wstrzymanie chwilowe Kiazima beja jest dziełem wyłącznie ambasady rosyjskiej. Czy pan Nelidow, w istocie poszedł tak daleko, że na wypadek, gdyby Kiazim bej misję swoją spełniać zaczął, groził odjazdem, tego na pewne powiedzieć nie można. Jedni powiadają, że tak było w istocie, drudzy przeczą temu; wszakże to jest pewne, że p. Nelidow bardzo stanowczo wystąpił przeciw zamiarowi Porty. Bułgarzy przywiązywali jednak wielką wagę do tej delegacji komisarza tureckiego do Sofji, ponieważ pod tym tytułem, pozornie nic nie znaczącym, kryje się pewne znaczenie polityczne. Taki komisarz turecki byłby pewnego rodzaju adwokatem Bułgarji przy Wielkiej Porcie. To też bułgarski agent dyplomatyczny w Konstantynopolu, p. Wulkowicz, nie szczędzi najusilniejszych starań, ażeby mimo opozycji Rosji przecież nakłonić Portę do wykonania pierwotnej myśli.

Utrzymują, że jeżeli Porta zaniecha wysłania Kiamila baszy, w takim razie nietylko spowoduje Bułgarję do samoistnego zawiadywania tureckiemi dobrami kościelnemi, ale także przyczyni się sama do rozluźnienia, a może i zerwania stosunków zawisłości Bułgarji od Porty, bo ośmieli wszystkie panujące w tym kraju zachcianki, dążące do zrzucenia zwierzchnictwa tureckiego. Zapewne, że nieco za daleko idzie to przypuszczenie, jakoby zaniechanie delegacji komisarza miało Bułgarów popchnąć już ostatecznie do ogłoszenia niezawisłości księstwa; jeszcze mniej prawdopodobnem jest, ażeby p. Wulkowicz, niby od wdzięczając się p. Nielidowowi za groźbę odjazdu, chciał Porcie grozić zupełnem oderwaniem się Bułgarji, bo w Sofji rozumieją aż nadto dobrze trudności własnego położenia, ażeby je jeszcze przez prowokacje i agitacje jakieś podejrzane pogarszać. Z drugiej strony jednak faktem jest niezawodnym, że naprowadzone ze strony bułgarskiej argumenta nie chybiły efektu, gdyż według tureckich raportów zachcianki owe do zrzucenia zwierzchnictwa Porty mają w Bułgarji objawiać się coraz to silniej i głośniej, szczególniej zaś podczas niedawnego pobytu ks. Ferdynanda w Filipopolu zaszły objawy, które okazują, że prąd ten, nurtujący pod powierzchnią opinji, lada chwila na wierzch wybić się może.

Tak stoi sprawa wysłania Kiazima beja do Bułgarji. Tymczasem zaś wpływ polityki rosyjskiej odniósł jeszcze drugie zwycięstwo. Czarnogórcy, którzy brali udział w powstaniu w Burgas, zostaną za wpływem ambasady rosyjskiej wydani księciu Czarnogóry, który im zapewne, za tę awanturniczą na korzyść Rosji manifestacją ani włosa z głowy nie strąci.

Mały Fejleton.

O modach.

Proszone obiady.

Parę razy mówić można o jednem, bo wszystko się powtarza, a moda ma sobie za obowiązek zmieniać tylko formy, nie zmieniając rzeczy. Proszone obiady zawsze są à *l'ordre du jour*, a nowi czytelnicy *Przeglądu* upominają się o wskazówki, które starszym muszą się wydać już znane. Znajdujemy się właśnie wśród pory obiadów i młode gosposie proszą, aby je poratować i nauczyć, bo niedoświadczone nie mają zawsze pod ręką kogoś, coby to mógł uczynić.

Zacznijmy od zaproszeń.

Do więcej z nami w zażyłości będących osób piszemy karteczkę, lub jeśli okazja się zdarza, prosimy je ustnie, do innych posyła się umyślnie na ten cel przeznaczony bilet z gładkiego, grubego papieru, mający u góry wydrukowane nazwisko proszących na obiad, dalej dopisane nazwisko osoby, którą się prosi, oraz datę dnia i godzinę obiadu. Te zaproszenia rozsyłają się parę dni naprzód, a grzeczność wymaga, aby odpowiedzieć zaraz na nie, dając znać gospodarstwu, czy zaproszenie się przyjmuje. Byłoby najwyższym brakiem taktu i nieprzyzwoitością bez poprzedniego uprzedzenia nie przyjść na obiad. Do godziny oznaczonej na zaproszeniach, tak gość, jak gospodarstwo obowiązani są najściślej się stosować. Gość powinien zjawić się 5 minut „przed“ tą godziną, nigdy „po“ — obiad zaś z uderzeniem godziny wyznaczonej musi być podany.

Stół nakrywa się białą flanelą, dla uniknienia niemiłego stuku przy zmienianiu nakrycia, i białym obrusem, bo choć fantazja mody wymyśliła rozmaite obrusy: jedne szare, inne w rodzaju „ruskim“ t. j. ze szlakiem do koła czerwono-niebieskim, to znów zahaftowane kolorami i zakończone frendzlą — jednakże te wszystkie obrusy odpowiednie są tylko przy śniadaniu i codziennym obiedzie, przy proszonym obrus powinien być biały, cienki i serwety takie same. Znaki haftują się na serwetach w samym środku, na obrusach zaś po obu stronach w miejscu, gdzie siadają pani i pan domu. Serwety składają się po prostu, nie odpowiadałyby inaczej dobremu tonowi i nie kładą się ani w szklankę, ani na szklance, lecz z boku talerza, z lewej strony; w środku serwety kładzie się bułkę. Nakrycie stanowią: płytki talerz, na którym gość, siadając do obiadu, znajduje drugi głębszy już z rozdaną zupą, szklanka, trzy lub cztery różnej wielkości kieliszki, czarka na szampan, jeśli takowy do obiadu należy, nóż i łyżka na podstawce po prawej, widelec po lewej stronie. Jest to zwyczaj, o którym mówią obecnie francuskie przepisy mody. Flaszki z wodą stoją na stole w takiej ilości, ażeby każdy je miał wygodnie pod ręką i przynajmniej co drugie nakrycie znajduje się solniczka bardzo maleńka. Środek stołu zajmuje kosz z kwiatami, a tylko przy mniej ceremonjalnych obiadach, z owocami. Kwiaty dobierają się bezwonne, lub o słabym zapachu (jak np. fiołki), ażeby mocniejszy zapach komu nie zaszkodził. Do koła tego kosza — obecnie bardzo modne są złocone o wysokiej rączce — ustawia się deser; ponieważ przyjemne wrażenie dużo tu znaczy, trzeba harmonijnie dobierać kolory tak kwiatów jak i cukrów i owoców. Zdaje się to małoznaczne, w istocie przyczynia się do miłego widoku i sprawia, że całość doskonale się wyda.

W wyborze szkła i porcelany dowolność zupełna. Wszystko jest dzisiaj modnem, czy to porcelana z cienką obrączką złotą i początkową literą nazwiska gospodarstwa, czy malowana; czy fajans biały lub kolorowy z cyfrą w samym środku talerza, albo w rzucik z kwiatów, albo też z winietami fantazyjnemi. Do deseru służą talerzyki albo takie same jak reszta nakrycia, albo wcale odmienne.

Najmodniejsze, ale zarazem najdroższe szkło jest „rznięte.“

Do deseru kładą się na talerzu: talerzyk, dwa małe noże, z których jeden ze srebrnem ostrzem do owoców i w razie, jeśli mają być kompoty lub konfitury — łyżeczka, ale te ostatnie tylko podają się przy familijnych obiadach. Ponieważ moda nieustannie goni za nowością, zaprowadziła teraz dodatek do deserowego nakrycia — są to rozmaite szczypczyki, służące do brania cukierków i „petits fours,“ obcążki, łopatki, widełki — kładą się przy cukierkach, a złotnicze wyroby takowych do wysokiego stopnia piękna i do skonałości biżuteryjnej dochodzą.

Szampan zamrożony nalewa się z kryształowych dzbanów, przybranych w srebrne dodatki.

W wielu domach podają kubki z ciepłą wodą — te kubki są kryształowe, a woda lekko zaperfumowana — macza się w niej końce palców.

Kawa podaje się w salonie i zawsze pani domu sama ją nalewa.

Filiżaneczki bywają rozmaitej barwy i rozmaitego kształtu, a nawet wielkości.

Co do dyspozycji obiadu, zależy ona od stopnia ceremonjalności oraz zażyłości, w której się żyje z zaproszonymi gośćmi i od cechy, którą się pragnie nadać obiadowi. Jest to jednakże prawie ogólnie przyjętem, żeby nacisk kłaść więcej na doborze, niż na ilości potraw i tej reguły trzymają się w Paryżu.

Menu obiadu ceremonjalnego składa się podług francuskiego obyczaju z zupy, ryby, z dwóch entrées, z pieczeni, z zimnego półmiska, z jarzyn, z lodów lub tak zwanej dawniej „bombe glacée,“ a dziś „Obus frappé“ i z deseru.

Jeśli nie można dostać ryby, podaje się trzy „entrées,“ albo w miejscu ryby paszteciki, zaś wszelkie zimne przekąski, t. j. oliwki, serdelki, szynka zimna, marynaty itp., które dawniej podawano po zupie, zupełnie już wyszły z użycia. — Ryba zawsze daje się zaraz po zupie. Tak zwane „entrées“ podają się w ten sposób, aby najpożywniejszy półmisek szedł najpierw — więc jeśli roastbeef i pasztet gorący ma być podawany, naprzód trzeba roznieść roastbeef. Do zimnych półmisków należą: wszelkie majonesy, pasztety strasburskie, „chaud froid“ z drobiu, albo nawet tak zwana „salade russe,“ która w mniej licznych obiadach, może odrazu zastąpić miejsce i zimnego półmiska i jarzyny. Obiad zresztą nie powinien być cały złożony z samych mięs „czarnych“ lub „białych“ — daje się na przemian dziczyznę z drobiem.

Po zupie nalewają wina: madera lub marsala, poczem wina białe i czerwone, tak zwane „stołowe“ — na koniec szampan przychodzi, a przy deserze ciężkie wina. Te ostatnie w niektórych domach, w małych kubkach fantazyjnych, trochę większych niż kieliszki do likierów, podają na tacy. Nie jest to jednak regułą ogólną, jak również dawanie do séra maleńkich bułeczek, które się kładą na maleńkiej okrągłej z frendzlą serwetce.

Likiery piją się przy czarnej kawie. W razie, gdyby goście zostawali dłużej po obiedzie, nieodzowną rzeczą kazać roznieść herbatę, z dodatkiem ponczu.

Menu obiadowe pisze się na małych kartkach, które obstalowuje się podług własnego pomysłu i upodobania, a nazwisko każdego z gości na całkiem białej karteczce, albo na odwrotnej stronie „menu.“ Nie wspomina się w „menu“ o winach, ani nie oznacza porządku potraw, jakoteż nie nazywa się zupy zupą, pieczystego pieczystem; również nie pisze się pierwsze entrée — drugie entrée i tym podobnie. Oto jak się je układa:

„M e n u:“

Barszcz polski.
Karp na niebiesko.
Roastbeef.
Dzik na gorąco.
Jarząbki — sałata.
Majonez z raków.
Kalafjory.
Obus glacé.
Desert.

Z Rady państwa.

Wiedeń 16 lutego.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia postawiono nową ustawę o stowarzyszeniach akademickich. Już na parę godzin przed posiedzeniem kurytarze gmachu parlamentu były przepełnione, przeważnie semicką młodzieżą z uniwersytetu i politechniki. Biuro prezydjalne wydało wszystkie karty wstępu na galerje, które obejmują 140 miejsc, ale żądających wstępu był jeszcze legjon. Nawiasem powiedziawszy nie wszyscy wyglądali na akademików. Wielu z nich udało się do swego protektora i trybuna, posła Türka, z zawodu weterynarza, który gwałtem prawie wprowadził około 30 młodych ludzi na pierwszą galerję.

Loże ministerjalne zapełniła publiczność nader dystyngowana.

Po godz. 11 zagaił prezydent dr. Smolka posiedzenie, zawiadamiając, iż na życzenie wielu poważnych posłów biuro prezydjalne zarządziło ustawienie liczniejszego zastępu posługaczy publicznych w pobliżu gmachu parlamentu.

Rząd wniósł projekt do ustawy o zmianie ordynacji wyborczej dla grupy wyborców większej posiadłości obwodu Czortkowskiego w Galicji.

Pos. dr. Herbst i towarzysze wnoszą interpelację w sprawie redukcji taryf dla przewozu węgla na kolei Północnej.

Pos. Steinwender i towarzysze stawiają wniosek, ażeby równocześnie z ustawą o opodatkowaniu wódki weszła w życie ustawa, którąby zniżała konsumcyjny podatek od wina i moszczu, znosiła konsumcyjny podatek od mięsa i bydła bitego, oraz od wszelkich innych przedmiotów, ulegających konsumcyjnemu podatkowi w miastach, tudzież ustawa druga, którąby zniżała cenę soli bydlęcej dla gospodarzy rolnych do połowy.

Po małoważnej interpelacji do hr. Salma jako przewodniczącego komisji legitymacyjnej i odpowiedzi, wszedł na porządek dzienny projekt rządowy w sprawie uregulowania stosunku władz akademickich do stowarzyszeń studenckich.

Wywiązuje się szeroka rozprawa.

Poseł P i c h l e r: Przedłożony projekt poddaje młodzież akademicką znowu pod nadzór policyjny. Dlaczego? Jak nie wszystkie kobiety sądzi się podług tych, o których najwięcej się mówi, tak też i całej młodzieży akademickiej nie można sądzić według jednego lub drugiego łobuza, który okna wybija i awantury na ulicach wyprawia. Dziś po publikacji traktatu austro-niemieckiego cała Austrja pieje hymny pochwalne wielkiemu niemieckiemu mężowi stanu; więc dla czegożby studentowi nie było wolno wołać: „Hoch!“ na cześć księcia Bismarka? Za to nie należy rozwiązywać stowarzyszeń studenckich! Pan minister oświaty pisząc postanowienie, że do stowarzyszenia akademickiego mogą należeć tylko uczniowie tego uniwersytetu, w którego łonie stowarzyszenie jest zawarte, sam się pozbawił zaszczytu honorowego członka stowarzyszeń akademickich. (Ogromna wesołość). Mówca oświadcza się przeciw wszelkim prawom wyjątkowym.

Następnie mówi p. dr. B l a z e k. Mówca sprzeciwia się wszelkiemu ograniczeniu wolności osobistej, sądzi, że przez energiczne zastosowanie dotychczasowych norm policyjnych i karnych wszelkim studenckim ekscesom tamę skutecznie położyć można. Szczególnie uderza mówcę §. 9 projektu do ustawy, a komentując zawarte tam postanowienie w ten sposób, że delegowany na zebraniu młodzieży reprezentant władzy akademickiej spełniaćby musiał rolę policjanta. Jeśli rząd sądzi, że przez nowe postanowienia zapobieży niezdrowym prądom nurtującym wśród akademickiej młodzieży, mianowicie swarom narodowościowym i rasowym, to się myli. W szkole średniej należałoby już zaszczepiać w sercach młodzieży uczucie narodowej zgody i miłości ojczyzny. Wreszcie powołuje się mówca na słowa hr. Leona Thuna, b. ministra oświaty, wyrzeczone w r. 1849 (tj. wówczas, kiedy młodzież akademicka była o wiele dojrzalsza, w innych zupełnie zasadach, w innym rygorze wychowana, zgoła do dzisiejszej niepodobna). Hr. Leon Thun rzekł wówczas:

„Studenci wobec prawa stoją zupełnie na równi z innymi obywatelami państwa.“

Zabiera głos minister oświaty, dr. G a u t s c h:

Wysoka Izbo! Kiedy rząd przesięwziął ułożenie przedłożonego projektu, było dla mnie rzeczą zupełnie jasną, że projekt spotka się z silną z wielu stron opozycją. A skoro opozycja ta wystąpiła już dzisiaj, co jest niezwykłem, zaraz przy pierwszem czytaniu, uważam sobie za obowiązek określić stanowisko ministerstwa oświaty wobec niniejszego projektu zajęte, i wyłuszczyć motywa, które zarządem oświaty państwowej w tej mierze kierowały. Ograniczę się do ogólnego i o ile być może ściśle przedmiotowego określenia rzeczy, zwłaszcza, że dzisiejsze parlamentarne stadjum jej traktowania, pierwsze czytanie, nie dozwala mi wejść we wszystkie szczegóły tej sprawy.

A przedewszystkiem nie będę się starał wypowiedzieć mojego szczególniejszego podziękowania za bukiet pięknych słów, jakiemi tu projekt powitano, za owe kwiaty, które spoczywają spowite w słowach: „niehumanitarny“, „znęcający się“, „drakoniczny“ — odnoszących się do projektu i ograniczę się do historycznego zestawienia powodów, które projekt wywołały.

Według § 11 ordynacji dyscyplinarnej z r. 1849, do której dziś jeszcze w wielu wypadkach odnieść się można, związki studenckie są zakazane, i zakaz ten obowiązywał faktycznie do początku szóstego dziesiątka lat. W tym czasie w szkołach wyższych potworzyły się liczne stowarzyszenia, których w obec zmienionej sytuacji politycznej rozwiązywać nie chciano. Akcja rządowa w roku 1863 w kierunku zniesienia tych stowarzyszeń rozpoczęta została zaniechaną i odroczoną do czasu, aż przyjdzie na porządek dzienny kwestja uregulowania stosunków stowarzyszeń w ogóle. Ustawa o stowarzyszeniach weszła w życie w r. 1867; o studenckich związkach nie wspomina ona jednak ani słówkiem. Z tego powodu wkrótce po wydaniu tej ustawy zwołało ministerstwo oświatu ankietę w celu wywołania orzeczenia, ażali związki studentów także ustawie tej podlegać mają. Większość ankiety orzekła, iż: „mają“, ówczesne ministerstwo jednak nic w tej mierze zarządzić nie mogło, gdyż w dniu 10 grudnia 1867 ustąpiło, a nowy gabinet przyszedł do steru.

Nowe ministerstwo zajmowało się tą sprawą energicznie — w roku 1868 po trzykroć. I tak d. 21 stycznia 1868 wydało ministerstwo rozporządzenie, w myśl którego stowarzyszenia studenckie, o ile mają charakter towarzyski i społeczny miały być milcząco tolerowane i w przyszłości, aż do uregulowania sprawy stowarzyszeń akademickich w ogóle.

Ta tolerancja nie wystarczała studentom; powydawali sobie statuta i zgłosili się do władzy o zatwierdzenie. Rząd wydał tedy w dniu 10 kwietnia 1868 ponowne rozporządzenie, w tym duchu, że w wypadkach gdzie nie idzie o zatwierdzenie towarzyskiego związku, ale o założenie formalnego stowarzyszenia, mają władze postąpić w myśl postanowień § 38 ustawy o stowarzyszeniach a ten paragraf znosi właśnie po stanowienie § 11 powołanej ordynacji dyscyplinarnej. Atoli i to nie wystarczyło. Wkrótce potem wniósł jeden z namiestników, a mianowicie namiestnik Galicji, zapytanie do rządu centralnego, jakim sposobem, skoro zniesiono § 11 ord. dyscyp. może obowiązywać § 12 tejże ordynacji, według której władza akademicka ma prawo zabronić studentom udziału w pewnych stowarzyszeniach pozauniwersyteckich.

Wtedy to nadarzyła się rządowi sposobność do zajęcia stanowiska w kwestji prawa o zgromadzeniach. Rozporządzeniem z d. 16 lipca 1868 orzekło ministerjum oświaty, iż powołany § 12 ord. dyscypl. o ile odnosi się do udziału studentów w stowarzyszeniach pozauniwersyteckich, z a c h o w u j e się w mocy obowiązującej, i że zgromadzenia studentów również z pod tego postanowienia wyjęte n i e zostają.

Rzecz więc przedstawia się następująco: Związki studenckie bez wszelkiego politycznego charakteru podlegają ustawie o stowarzyszeniach tylko wtedy, jeżeli związki owe same tego żądają, w innych wypadkach są one mniej więcej tolerowane, i władza nie przyjmuje nawet faktu ich istnienia do wiadomości; zresztą § 11 ord. dyscypl. został zniesiony, a § 12 zachowany w swej mocy obowiązującej.

Wkrótce jednak poczęły się rozmaite ministerstwa użalać, że ten ustawowy porządek nie jest wystarczający. Radzono na różne sposoby. Uznawano w zasadzie, że związki studenckie należy wyłączyć z pod prawa o stowarzyszeniach, z drugiej strony jedak uważano, iż byłoby nie odpowiedniem wchodzić z przedłożeniem w tym duchu do Izby, i wreszcie załatwiono rzecz rozporządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 1 czerwca 1876, które powiada: „Wszystkie związki studenckie podlegają ustawie o stowarzyszeniach, studenci jako członkowie stowarzyszeń odpowiadają osobiście także i przed swoją władzą akademicką, wreszcie związki, które określają się jako ściśle studenckie winne złożone być wyłącznie z akademików.“ I taka była rzeczywiście praktyka aż do tej chwili. Próbowano wprawdzie, już dawniej, czego zamilczeć nie mogę, zapytywać władze akademickie, czy przeciw założeniu tego lub owego stowarzyszenia nie miałyby czegoś do zarzucenia, atoli jak powiadam były to tylko próby, które nie mogły mieć żadnego praktycznego rezultatu, w obec tego, że stowarzyszenia akademickie podlegają w zasadzie prawu o stowarzyszeniach.

Owóż Wys. Izbo! wobec przedstawionego powyżej stanu rzeczy mógłbym się ograniczyć do nadmienienia, że projekt dzisiejszy jest tylko dokończeniem całej dotychczasowej działalności rządu w tym kierunku i uzupełnieniem luki jaka jeszcze do dzisiaj istniała. Nie uczynię tego jednak, ale owszem wskażę, że rządem kierowały bardzo poważne motywa do wypracowania niniejszego projektu.

W ostatniem decennium rozpoczął się w Austrji żywy ruch w kierunku zawiązywania stowarzyszeń akademickich. Liczba ich wynosi według najnowszych dat: 236 i rozkłada się bardzo niestosownie na rozmaite uniwersytety, a mianowicie przypada na wiedeńskie akademie 70 stowarzyszeń, na praskie 83, na Graz 30, Insbruk 18, Berno (politechnika) 8, Czerniowce 10, Lwów 7, a Kraków 9. Wys. Izba przyzna, że liczby to poważne i że stowarzyszenia te wywierać muszą wpływ na życie uniwersyteckie. Rzecz więc naturalna, że administracja oświaty musiała zwrócić uwagę na życie wytwarzające się w łonie tych stowarzyszeń. Daleki jestem od wypowiedzenia, że stowarzyszenia uniwersyteckie są czemś szkodliwem, również nie mogę twierdzić, *jakoby większość ich była w jakimkolwiek kierunku podejrzaną*, muszę jednak podnieść tutaj, że *w pewnych stowarzyszeniach dojrzały tendencje, niestety, których inaczej nazwać nie mogę jak obłędem narodowościowym. Żałować należy, a mówię to nie bez patrjotycznego ubolewania, a tylko z obowiązku smutnego, że w niektórych tych stowarzyszeniach wyszły już na wierzch objawy, które właśnie antiaustrjackie usposobienie charakteryzują.*

O innych rzeczach zamilczeć wolę; nie chcę wspominać, że tu i owdzie pojawiły się szczególne dążności ducha akademickiego w kierunkach rażąco z wykształceniem akademickiem sprzecznych. Mógłbym wys. Izbie przedłożyć nader obfity materjał na poparcie tego co mówię, nie uczynię tego jednak nawet gdybym wiedział, że losy niniejszego projektu od tego zawisłe byby. Nie uczynię tego, bo mi powaga i sława naszych uniwersytetów, a nawet pewnych poważnych stowarzyszeń akademickich droższa, aniżeli chwilowe powodzenie. (Brawa).

Zwrócę się jednak do punktu jednego poruszonego i tu w dyskusji i w opinji publicznej, mianowicie do stosunku dzisiejszego projektu, do tego co zowią akademicką wolnością. Jest to punkt ważny, bo zarzut jakikolwiek na tym punkcie ministrowi oświaty zrobiony, ciężkim jest niewątpliwie. Mógłbym powiedzieć, powołując się w tej mierze na zdania znakomitych i sławnych profesorów i na pismo, które niedawno Krönlein w Zurychu ogłosił „że wszystkich dawnych przywilejów uniwersyteckich nic już nie zostało, jak owe złote ziarno akademickiej wolności, które w Austrji zawsze i wszędzie ochraniano i pielęgnowano t. j. w o l n o ś c i u c z e n i a s i ę i n a u c z a n i a. Przyznają, że ludzie często pod wolnością akademicką jeszcze coś więcej rozumieją, nigdy jednak nie mógłbym przyznać, ażeby wolność ta szła aż tak daleko, ażeby w tej wolności wolno było zdziczeć, spodlić się i wyzuć sie ze wszystkiego. Pod wolnością akademicką rozumiem, że uczącemu się na uniwersytecie daje się możność s a m o i s t n e g o rozwoju, zebrania wiadomości i w tym duchu przygotowania się do przyszłych zadań życia obywatelskiego i politycznego (Huczne brawa).

Nie chcę ja, jak to o projekcie mówią, zabijać politycznego życia naszej młodzieży, ale nie chcę dopuścić do tego, ażeby, jak powiada nasz poeta, najprzód pozwolić młodzieży popełnić winę a potem dopiero dać jej karę ponosić. (Huczne brawa).

Moi panowie! (minister zwraca się do lewicy). Gdybyście w mojem położeniu byli, myślelibyście pewno inaczej W mojem biurze odgrywają się sceny, nad któremi ubolewać musi każdy, kto się więcej przyjacielem młodzieży, aniżeli politykiem być mieni. P a n o w i e! j a n i e c h c ę z n i s z c z o n y c h e g z y s t e n c y j, j a n i e c h c ę ź l e z r o z u m i a n e j w o l n o ś c i a k a d e m i c k i e j, j a n i e c h c ę, a ż e b y c z ę s t o j e d n a c h w i l a r o z s t r z y g a ł a o c a ł e j p r z y s z ł o ś c i. W tej to intencji jest projekt niniejszy opracowany; nazwijcie go reakcyjnym, a jeśli to uczynicie, to ja ten zarzut Wys. Izbo! chętnie do siebie przyjmuję. Osobliwsza zresztą rzecz z tą reakcją. Nazwijcie projekt reakcyjnym — dla mnie jest on cofnięciem się do porządku a nie postępem do rozpasania. (Huczne brawa z prawicy)

Jeszcze inne zarzuty przeciw projektowi podniesiono. I tak nazwano go prawem wyjątkowem. Może dla tego, że w tej mierze w Austrji żadnych praw nie było. Pozwolę sobie jednak wskazać na Niemcy, gdzie na podstawie ustawy istnieje rozporządzenie z dnia 1 października 1879, które w swej istocie zawiera nie co innego, jak projekt niniejszy. (Mówca odczytuje postanowienia owego rozporządzenia z projektem prawie dosłownie zgodne, powołuje się na ustawę uniwersytetów w Giessen i w Lipsku, tak samo identyczne z projektem.)

Zwraca się następnie mówca do zarzutu, że na uniwersytetach propaguje rząd ducha antniemieckiego. Czyż przezto, że dla austrjackich uniwersytetów sprowadza uczonych profesorów z Niemiec (jak niedawno z Strassburga? (P. Pernerstorfer woła: Rodzice tego profesora są rodem z Czerniowiec!) A może ten zarzut odnosi się do walki narodowościowej. Miałem zaszczyt podnieść, że projekt niniejszy nie dotyka żadnej narodowości, ale skoro mowa o walce przeciw duchowi niemieckiemu, niech mi wolno będzie zacytować słowo, już przy innej sposobności przytoczone, słowo męża, którego sława sięga poza granice niemieckiej umiejętności, D u b o i s - R e y m o n d a, który w jednej przesławnej mowie akademickiej powiedział: „Uniwersytet, ulokowany naprzeciw pałacu królewskiego, był od wieków duchową gwardją przyboczną Hohenzollernów dynastji“. Oto jest duch niemiecki, i spodziewam się, że nasze uniwersytety przełożą go na język austrjacki. (Śmiechy i zaprzeczenia.) Kto inaczej myśli, ten grzeszy przeciw duchowi niemieckiemu.

Przy innej także sposobności wyłuszczyłem już mój krótki co do szkół wyższych program: n a u k a i p o r z ą d e k. Wys. Izba może być przekonaną, że dopóki będę miał zaszczyt pełnić mój urząd, świętym moim obowiązkiem będzie starać się o rozwój nauki, ale także i o to, ażeby porządek akademicki nie zakłócony, ale owszem umocniony został. (Huczne brawa.)

Wysoka Izbo! Ideały młodzieży akademickiej są złotym skarbem; projekt niniejszy nie zamierza uszczuplać go nigdy. Atoli zarząd oświaty ma sobie za obowiązek dbać o to, ażeby tych ideałów nie sponiewierano, ażeby ideał nie stał się zgrozą dla wszystkich profesorów, a smutkiem wszystkich prawdziwych przyjaciół młodzieży. Prawo niniejsze dąży do zacieśnienia węzłów między uczniami a nauczycielami (wrzawa i zaprzeczenia). Ma ono oddać obywateli uniwersytetu nauce na zaszczyt, a młodzieży akademickiej zarówno jak i państwu na pożytek i zbudowanie

Mowę tę ministra Gautscha przyjęła większość Izby hucznemi oklaskami, ministrowie i wielu członków Izby składali mówcy serdeczne gratulacje. (Dok. nast.)

Kronika.

Lwów, dnia 18 lutego.

Odznaczenie. Najj. Pan nadał Najwyższem postanowieniem z dnia 11 lutego b. r., lekarzowi, dr. Augustowi Turkiewiczowi, w Wiedniu, tytuł radzcy cesarskiego z uwolnieniem od taksy.

Tytuł hrabiowski. Poseł, p. Mikołaj Wolański, otrzymał odręczne pismo cesarskie, nadające mu tytuł hrabiego.

Mianowania w c. k. armji. Starszymi lekarzami w rezerwie mianowani zostali: lekarze-asystenci w rezerwie: dr. Antoni Szlączka 58 p. p., dr. Franciszek Sroczynski w garnizonowym szpitalu nr. 15 w Krakowie dr. Marjan Bujalski przeniesiony z szpitala garn. w Krakowie do 6 p. ułanów; elewi lekarscy I. kl. w rezerwie: dr. Gustaw Neubauer w szpitalu garniz. w Krakowie i dr. Alfred Schwarz z szpitala garniz. w Krakowie do 33 p. p., dr. Józef Łuszczkiewicz z szpitala garniz. w Krakowie do 13 p. p. dr. Eugenjusz Wisłocki z szpitalu garniz. w Krakowie do 90 p. p.

Lekarzem asystentem został elew lekarski I. kl. Kazimierz Ściborowski w szpitalu garniz. w Krakowie.

Subwencja. Wydział krajowy uchwalił dla zjazdu przyrodników i lekarzy subwencję 2.000 zł.

Ofiara. Pan Andrzej Juszyński, właściciel księgarni w Czerniowcach, darował tamecznej polskiej czytelni 1.500 tomów dzieł polskich. Bibljoteka czytelni obejmuje teraz 7.000 tomów.

Doktorat. P. Władysław Michnik, rodem z Bochni w Galicji, otrzymał na krakowskiej wszechnicy stopień doktora praw.

Wzajemne zabezpieczanie się od bezrobocia. W jednym z lwowskich wielkich warsztatów ślusarskich z powodu zmniejszenia się roboty, postanowił właściciel uwolnić sześciu robotników. Pracownicy zaniepokojeni tą wiadomością, nie wiedząc jeszcze na kogo los padnie, ułożyli pomiędzy sobą godziny pracy w ten sposób, iż wydalenie okazało się zbytecznem. Naturalnie każdy poprzestał z tego powodu na zmniejszonej płacy. Majster zgodził się najchętniej na propozycję robotników, a ponieważ liczba ich ogólna jest dość znaczną, na jednego więc przypadnie niezbyt wielka obniżka płacy. Postępowanie takie jest rodzajem rozumnej asekuracji wzajemnej robotników przeciw brakowi pracy.

Anioł milczenia. Z Paryża piszą, że na tym słynnym obiedzie u Floqueta, na którym Floquet pogodził się ostatecznie z Rosją, były następujące dwa komiczne zdarzenia. Kiedy zaanonsowano: *„Son Excellence Monsieur l'ambasadeur de l'Empereur de Russie, baron de Mohrenheim“* i kiedy Mohrenheim wszedł i przyjacielsko się uścisnął z Floquetową i z jej małżonkiem, o mały włos, że Francuzi nie krzyknęli „Vive la Russie!“ Niektórzy republikanie już byli półszeptem pół głośno wypuścili ten okrzyk z swych ust. Jedynie obecność innych dyplomatów zagranicznych powściągnęła ten zapał. Ale każdy z Francuzów czuł się w obowiązku coś głośno do innych powiedzieć, aby dać wylew swym nagromadzonym uczuciom. I w sali powstał ten głośny hałas, jaki tworzy blisko 100 osób rozmawiających. (Na obiad było zaproszonych 101 osób). Wtem zaanonsowano prezydenta Rzeczypospolitej, Carnota i jego żonę, a kiedy ci weszli, nastała taka cisza, jak gdyby Anioł milczenia przeleciał po zgromadzeniu. I Carnot i Floquet i ich żony zdetonowały się, ale nikt nie umiał na to poradzić. Trudnoż bowiem było powiedzieć do gości, że panowie i panie możecie się nie żenować i dalej rozmawiać głośno i swobodnie. Dopiero lokaje otworzywszy drzwi od sali jadalnej i mistrz ceremonji, p. Mollard, wszedłszy ostentacyjnie, kiedy rzekł: *„Mr. le Président est servi“* — położyli koniec tej niemiłej scenie.

Pożary. W Podliskach małych zgorzały młyn i stajnia. W Woli lubelskiej zniszczył pożar szopę z zapasami siana i zboża. W Kańczudze zginęli w ogniu prawdopodobnie podłożonym, Jędrzej Kubajak, wiernik, tudzież żona jego i służąca. Śledztwo w toku.

Dynamit staje się narzędziem samobójców! Niedawno donieśliśmy o samobójstwie dokonanem zapomocą patronu dynamitowego w pewnym hiszpańskim teatrze. Teraz donoszą, że w pewnych kopalniach węgla w Anglji zabił się w ten sam sposób robotnik David Evans.

Komunikacja pocztowa między Austrją a Norwegją. Wedle doniesienia dyrekcji poczt mogą być odtąd wysełane do Norwegji przekazy pocztowe wedle postanowień międzynarodowego regulaminu służbowego. Najwyższa kwota mogąca być adresatowi w Norwegji przesłaną przekazem wynosi 780 koron.

W kierunku z Norwegji do Austro-Węgier wszystkim urzędom pocztowym Norwegskim poruczono przyjmywanie zleceń do naszej monarchji. W kierunku odwrotnym, do niektórych tylko urzędów norwegskich mogą być od nas adresowane posyłki. Są to te urzędy, które mają uprawnienie do wystawiania międzynarodowych przekazów.

Nekrologja. Marjanna Theuer, żona członka orkiestry teatralnej, zmarła we Lwowie w 34 roku życia.

Leopoldyna Szwedzicka, wdowa po śp kanoniku Jakubie Szwedzickim, zmarła we Lwowie w 68 roku życia.

Z Kałusza piszą: Karol Sobota, właściciel dóbr Podhorki, liczący lat 81, odebrał sobie dnia 16 b. m. życie wystrzałem z rewolweru. Powodem samobójstwa jest prawdopodobnie długa a nieuleczalna choroba. Biedny starzec nie widząc ratunku, poł żył w ten sposób kres dalszym cierpieniom. Ś. p. Sobota, był radzcą sądowym, a następnie pełnił zaszczytny urząd marszałka rady powiatowej w Kałuszu. Zmarły pozostawił znaczny majątek, który na mocy testamentu, oddziedziczy jako jeneralny sukcesor, jego bratanek p. Karol Sobota, notarjusz w Bohorodczanach. Na cele dobroczynne zapisał śp. S. 26.000 zł., na rzecz kasy gminnej w Podhorkach 5.000 zł., wreszcie kreował stypendjum przeznaczone dla młodzieży rodem z Kałusza i przeznaczył na to 2.000.

Tragiczny ten wypadek wywarł między licznymi znajomymi nieboszczyka nader przykre wrażenie gdyż szanowano go i lubiano jako człowieka nader prawego i nadzwyczaj humanitarnego.

Obraza cara rosyjskiego. — Dnia 16 bm. odbyła się rozprawa przed trybunałem karnym w Wiedniu w sprawie dra Blocha, wydawcy tygodnika politycznego *Oesterreichische Wochenschrift*, o obrazę cara w artykule tego pisma.

Prokuratorja zarządziła konfiskatę odnośnego numeru. Sąd krajowy, jako prasowy, zniósł tę konfiskatę, a w motywach nadmienił, że prokuratorja nie ma kompetencji do zarządzania konfiskaty z powodu obrazy osoby prywatnej; że taka obraza osoby prywatnej nie nadaje się nigdy do przedmiotowego postępowania, i że obraza obcego monarchy równa się obrazie zwykłej osoby prywatnej.

Prokuratorja wniosła odwołanie od tej uchwały. Sąd wyższy przychylił się do odwołania i orzekł, że prokuratorja w interesie publicznym ma prawo zarządzić konfiskatę także w wypadku obrazy osoby prywatnej i że sąd ma jedynie zbadać czy publiczny interes ucierpiał istotnie przez odnośny artykuł i czy zachodzą warunki karygodności uczynku. — Obie te okoliczności, karygodność i zagrożenie interesu ogółu, istnieją w danym wypadku, gdyż artykuł przypisuje carowi nikczemne przymioty i tem samem jest w stanie zakłócić stosunki obu mocarstw i zagrozić dobru publicznemu.

W rozprawie zastępował dra Blocha obrońca dr. Frischauer. Obrona jego opierała się głównie na tem, że procedura karna odmawia prokuratorji prawa występowania przeciw obrazom prywatnym. Przy przestępstwach prasowych wolno prokuratorji wkraczać tylko w takim razie, gdy interes publiczny na tem ucierpi.

Tak obrońca jak i dr Bloch starali się następnie przytaczaniem faktów o obejściu się rządu rosyjskiego z żydami i Polakami, tudzież kreśleniem przygód austrjackich obywateli podróżujących po Rosji uniewinnić artykuł inkryminowany. Przewodniczący częstokroć przerywał te ustępy zawierające alluzje do cara.

Po jednogodzinnej naradzie orzekł trybunał, iż przychyla się do wniosku obrony i znosi konfiskatę. Motywa tego orzeczenia brzmią: Trybunał nie może uznać stanowiska, które zajął obrońca, twierdząc, że przekroczenie nie ma miejsca w danym wypadku gdyż nie przystoi przypisywać monarsze odpowiedzialności za postanowienia rządu i to w sposób go obrażający.

Z drugiej strony przyznaje trybunał słuszność twierdzeniu obrońcy, iż prokurator nie ma prawa z a r z ą d z a ć p o s t ę p o w a n i a p r z e d m i o t o w e g o p r z y o b r a z a c h p r y w a t n y c h.

Postanowienie, że prokurator może wystąpić „w interesie publicznym,“ zawiera istotnie ścieśnienie władzy oskarżyciela publicznego, nie jest zaś wcale rozszerzeniem takowej. Tylko wtedy, jeżeli zachodzi przekroczenie mające być z urzędu ścigane i wtedy, skoro interes publiczny jest zagrożony, może mieć miejsce przedmiotowe postępowanie.

Prokurator wniósł zażalenie przeciw temu orzeczeniu.

Zamordowanie dyrektora telegrafów. — Następujące wydarzenie może pociągnąć za sobą dyplomatyczne zawikłania między Turcją a Anglją. Rzecz się miała jak następuje:

W Kanea w Turcji zamordowano w kwietniu 1879 Andersona, dyrektora telegraficznego urzędu, i Vlachakisa, jego sekretarza. Anderson był siostrzeńcem członka Izby lordów, który też wszelkie potrzebne poczynił kroki do odszukania mordercy.

Mimo usiłowań angielskiego konsula nie udało się jednak mordercy wykryć. Dopiero w roku 1880 wymienił nazwisko mordercy więzień w domu karnym w Kanadzie swemu towarzyszowi więziennemu a rodzonemu bratu zamordowanego Vlachakisa. Policja w Krecie przytrzymała na tej podstawie tego złoczyńcę i znalazła przy rewizji w jego pomieszkaniu złoty zegarek p. Andarsona.

Hapan Sfakintaki przyznał się do winy i oddany został do sądu karnego. Tureccy sędziowie skazali go na 15letnie więzienie.

Wyrok ten łagodny oburzył konsula angielskiego, który jednak ze względu na przywileje wyspy Krety nie sprzeciwił się łagodnemu wymiarowi kary. Miało to jednak ten skutek, że rząd angielski polecił konsulom w Krecie, aby bacznie śledzili każdy krok tureckich władz, które podejrzywano o chęć ułatwienia mordercy Andersona ucieczki z więzienia. Tureckie władze upatrywały bowiem w Hapanie męczennika. — Posłowie tureccy przedłożyli nawet na ostatniej sesji zgromadzenia narodowego w Krecie list ułaskawienia Hapana. Ale ani konsul ani żaden c h r z e ś c j a n i n nie dowiedział się o tem przedłożeniu. Wedle zwyczaju ma taki dekret ułaskawienia wyjść od gubernatora a być wystosowanym do jeneralnego prokuratora. W tym zaś wypadku odesłał gubernator odnośne przedłożenie wprost do Wielkiej Porty, a pewnego pięknego poranku dowiedziano się nagle o uwolnieniu Hapana z więzienia.

Konsul angielski zażądał natychmiast 20.000 funtów szterlingów odszkodowania dla rodziny Andersona z odwołania gubernatora Krety, baszy Anthropulosa. Mówią nawet o demonstracji floty angielskiej, mającej zwiększyć doniosłość reklamacyj konsula.

Bezpieczeństwo publiczne na wyspie Krecie jest w ogóle iluzoryczne. — Niedawno znaleziono trupa chrześcjanina, zamordowanego koło Strovilies w departamencie Selino. Przeszło trzystu chrześcjan uzbrojonych domagało się zemsty za ten czyn haniebny. Władze ich uspokoiły, ale nazajutrz znaleziono burmistrza Hapana Kazakaki zamordowanego w łóżku. W odpowiedzi na to morderstwo zabili znowu Turcy radnego katolika Vasiliosa Papadoganoki i zebrali się tłumnie celem masakrowania innych chrześcjan. Strzelali nawet do żandarmów. Dopiero interwencja wojska wstrzymała dalsze b zprawia.

Czwartkowy wieczorek ruskiego towarzystwa Akademickiego Bractwa odbył się w sali Domu narodnego i pod każdym względem wypadł znakomicie. Przeszło dwieście osób zgromadziło się w obszernej sali i około godziny 10 rozpoczęto zabawę kołomyjką, ruskim narodowym tańcem. Do kadryla stanęło 82 par, zabawa przeciągnęła się do wczesnego ranka. Panie ubrane były przeważnie w narodowe stroje choć nie brakło i pięknych toalet balowych. Dziwić się tylko wypada, że na ten wieczorek przybyło bardzo mało pań ruskich we Lwowie zamieszkałych, przeważną część uczestników zabawy tworzyli goście z dalszej i bliższej okolicy przybyli.

Aresztowanie oszusta. Dnia 16 b. m. aresztowano na dworcu kolejowym w Budapeszcie żydka galicyjskiego, rodem z Rzeszowa niejakiego Maksa Verstandiga, który włóczył się po większych miastach Europy wyłudzając składki na „dotknięte ogromnem pożarem miasto Rzeszów“. Przy pomysłowym synie Izraela znalazła policja 26 arkuszy składkowych z napisami: „Do szlachetnych przyjaciół ludzkości, do litościwych serc“ i t. p. a wszystkie arkusze opatrzone były stampilją i pieczęcią rzeszowskiego starostwa i urzędu gminnego.

Archiwum map. Niebawem stanie we Lwowie nowy gmach przeznaczony na przechowywanie map katastralnych, umieszczonych dotychczas po rozmaitych urzędach. Nienależyte dla braku miejsca uporządkowanie map i szczupłość lokalności dla archiwów przeznaczonych utrudniają swobodne korzystanie osób prywatnych z tych ważnych dokumentów. — To też w uwzględnieniu tych niedogodności postanowił rząd wybudować osobny gmach dla archiwum.

Gmach ten stanie na gruntach będących własnością powiatowej dyrekcji skarbu, od strony ulicy Łyczakowskiej. Mur otaczający te grunta należące do tak zwanej „komory celnej“ będzie zniesiony. — Wybudowanie gmachu, którem zajmą się budowniczowie pp. Bauer i Markel, a który wykończony zostanie najdalej do 1 listopada 1889, będzie miało dla miasta naszego także tę korzyść, że ulica Łyczakowska dozna znacznego rozszerzenia.

Kopalnia złota w Afryce. *Indépend. Belge* donosi o odkryciu miny złota w pagórkach kraju Damara, położonym w południowej Afryce. — Zrazu nie wiedziano nic o skarbach ukrytych w łonie tej ziemi. Dopiero pewien uczony mineralog dr. Pechuel-Losch, powracający z Kongo, zatrzymał się u podnóża łańcucha tych pagórków, których formacja zwróciła szczególną jego uwagę. Na jego oświadczenie, iż tam złoto być musi, wyprawiło Towarzystwo kolonjalne Afryki południowej, które jest właścicielem tej ziemi, ekspedycję na miejsce oznaczone przez uczonego, z poleceniem strzeżenia skarbów ukrytych. Analiza minerałów znalezionych wykazała do 5 uncyj złota na 1000 kilo minerałów. Stosunek niebywały!

Umiejętne wydobywanie kruszców przedsięwziętem zostanie niebawem.

Teatr. Dziś po raz wtóry: „Ojciec Konstantyn“ komedja pp. Halevy i Cremieux, która wczoraj mimo niezupełnego przygotowania i słabej po części gry artystów odniosła pewien sukces na naszej scenie. Zapewne braki jakie wczoraj były widoczne i rażące dzisiaj usunięte zostaną.

Część ekonomiczna.

= **Rafinerzy wobec nowej ustawy o podatku od wódki.** Przed kilkoma dniami, odbyła się w Wiedniu narada delegatów dolnoaustrjackiego stowarzyszenia fabrykantów wódek i rozolisów celem zastanowienia się nad tem, jaką postawę mają przybrać rafinerzy wobec projektu nowej ustawy gorzelnianej. Stowarzyszenie to ma zamiar wnieść do Rady państwa petycję dla obrony interesów rafinerów i fabrykantów wódek słodzonych, którzy projektem mocno są zagrożeni. W naturze rafineryj i fabryk likierów leży, że przedsiębiorstwa te muszą posiadać na składzie większe ilości wódek bądź to gotowych, bądź dopiero do przeróbki sprowadzonych, które przeto gdyby już od 1 września b. r. miał wejść w życie nowy podatek — zmuszeniby byli za bezcen sprzedać jak najprędzej, aby nie ponieść zbyt wysokiej straty. Jeżeli zaś rafinerje i likiernie mają także opłacać nowy wysoki podatek od wódki, więc słusznem by było, aby dla nich wydano osobne postanowienia przejściowe tem bardziej, że w miarę podwyższenia podatku przewidywać należy spadek konsumcji, a tem samem zmniejszenie odbytu — dla utrzymania zaś fabryki rafinerji na tej samej wysokości potrzebę dzie podwójnego nakładu. Dla tego żądają rafinerzy, aby dla nich analogicznie jak w ustawie o podatku cukrowym wyznaczono na pewien perjod przejściowy pewną oznaczoną ilość spirytusu, któraby wolna była od opłaty nadwyżki podatkowej. Ilością taką ma być 1,878.000 hektolitrów tj. cyfra oznaczona jako normalna konsumcja roczna w całej monarchji.

Petycja w końcu domagać się będzie, aby dla repartycji tej ilości, tudzież dla wypracowania postanowień przejściowych dla rafineryj i likierników zwołana była osobna ankieta złożona z fachowców.

= **I. węg. gal. kolej żelazna** przewiozła w styczniu b. r. na całej swej linji 21.638 osób i 22.447 ton towarów i pobrała za to 69.751 złr. W styczniu 1887 wynosił dochód tylko 65.329 złr. czyli 06·5% mniej niż w roku obecnym.

Dochód ogólny w pierwszym miesiącu tego roku rozłożony jednostajnie na całą linję daje po 261 złr. za kilometr i dochód zeszłoroczny dał tylko 245 złr. za kilometr. Wedle cyfr powyższych obliczony dochód całoroczny z jednego kilometra wynosiłby w r. 1887: 3.040 złr.; w roku obecnym 3.132 złr.

Wiedeń 17 lutego.

(Z) Giełda przybrała dzisiaj znowu nieco lepszą postawę, bo sytuacja polityczna wydawała się już jaśniejszą, skoro pogłoska puszczona przez *Pesti Naplo* o niedalekiem zwołaniu delegacyj wspólnych została z wielu stron zaprzeczoną. Ale także z Berlina Paryża i Rzymu nadeszły wiadomości, które mogłyby snadnie uspokoić umysł spekulacji, gdyby ona w ogóle była jeszcze wrażliwą na wszystkie te nowiny, jakie pojawiają się codziennie na targu po to tylko, aby wkrótce potem być zdementowanemi.

Dziś wytrwała spekulacja wreszcie przy sztandarze rezerwy i przez długi czas pomimo wcale silnego nastroju kursa na włos nawet nie ruszyły się z miejsca. Dopiero nadzwyczaj ochoczy nastrój giełdy berlińskiej przy równoczesnej obniżce rubla dał powód do miernych transakcyj w papierach kulisowych, a że równocześnie pojawiła się wersja o zamierzonym wrzekomo kongresie dyplomatycznym dla wyrównania wszelakich nieporozumień politycznych, więc znowu dobra myśl wzięła górę i targ nieco się ożywił. Największy obrót był w staatsbahnach, które tak Berlin jak i tutejsza kontrmina większemi nabywała partjami, powodując tem samem znaczny ich awans. Natomiast silniejsza panowała podaż w nordbahnach skutkiem interpelacji Herbsta — bez dotkliwego jednak uszczerbku w ich cenie. Zresztą zmiany kursów są mniejszego znaczenia.

Notowano:

Kredyty austrjackie 269·20, węgierskie 272 —, anglobanki 100·50, uniony 190·—, bankvereiny 82·25, laenderbanki 204·50, ludwiki 191·75, czerniowieckie 208·50, renta wspólna 77·90, srebrna 79·35, złota austrjacka 108·65, papierowa 5% 92·85, złota węgierska 96·35, papierowa 5% 83·15 rubel 1·07¼.

Ostatnie wiadomości.

Do *Gazety Kolońskiej* piszą z Berlina, że jakkolwiek w Rosji gorączka wojenna w niektórych warstwach społeczeństwa cokolwiek ochłodła, to mimo to w carstwie egzystuje jeszcze potężna partja, która Rosję prze do wojny i w wojnie tej widzi jedynie tylko swoje zbawienie.

„Coraz częściej i jawniej można się w Rosji spotkać z zapatrywaniem — są słowa tego listu — że *casus belli* n i e t w o r z y k w e s t j a b u ł g a r s k a l e c z t r u d n a j u ż d o z n i e s i e n i a p r z e w a g a Z j e d n o c z o n y c h N i e m i e c. Dla tego to w Rosji stosownie do powyższego zapatrywania kładą wszyscy naturalnie na wypadek wygranej *conditionem sine qua non*: zaprowadzenie w Niemczech stosunków i podziału, jakie były przed rokiem 1871.

„Gdyby wojnę z Niemcami prowadzić można było bez zbytniego niebezpieczeństwa i bez obawy zgubnych skutków, to właściwie całe społeczeństwo rosyjskie pragnęłoby gorąco tej wojny.

„Najważniejszym czynnikiem u tych, którzy bez względu na pomyślny lub niepomyślny rezultat wojny prą do niej, jest w pierwszym rzędzie nienawiść do Niemców. Do tego głównego motywu przyłączają się inne, więcej prywatnej natury czynniki. Są w Rosji wysocy dygnitarze, którzy w wojnie upatrują dla siebie sławę, zaszczyty, bogactwa, wpływy i t. p. Do tej kategorji zaliczyć należy sztab jeneralny, dla którego członków otwiera wojna świetną karjerę bez narażenia na wielkie niebezpieczeństwo. Dowódzcy znów pułków i podwładni oficerowie marzą o pięknych dochodach ubocznych. Dalej za wojną oświadczają się ci, którzy teraz są bez posad i stanowiska a którym wojna stworzy świetne posady, zyskowne dostawy etc.

„W końcu nie należy zapominać, że wojna bez względu na rezultat przyniesie środkowym i południowym prowincjom Rosji ogromne korzyści. Jak wiadomo, głównem zajęciem Rosji jest rolnictwo. Dzisiaj jednak przy niskich cenach zboża, przy konkurencji sąsiadów i niesąsiadów rolnictwo wcale się nie opłaca w Rosji i olbrzymie zapasy marnieją darmnie w spichrzach. — A o ileżby się zmieniły te smutne stosunki, gdyby wojna wybuchła! Ceny zboża podskoczyłyby szalenie w górę, a rolnicy zyskaliby nie mało.

Nakoniec najsilniejszą partją, która prze do wojny, są skrajni panslawiści. Oni pragną wojny i w wojnie nawet nieszczęśliwej dla Rosji, widzą zbawienie dla kraju. Że przytem może być zachwiana egzystencja tronu i domu cesarskiego, to ich wcale nie obchodzi; przeciwnie życzą oni sobie nawet przegranej Rosji.

D y n a s t j a R o m a n o w o w j e s t b o w i e m d l a n i c h z a n a d t o n i e m i e c k ą. Wojna nastręcza im sposobność pozbyć się jej na zawsze i Europa zdziwi się nie mało, gdy spostrzeże, jak gwałtownie i silnie wybuchnie rewolucja przeciw domowi carskiemu na wypadek, gdyby Rosja przegrała wojnę“.

Z kolei Karola Ludwika donoszą nam, że przeszkody ruchu, powstałe w skutek ponownej zamieci śnieżnej między Krasnem a Podwołoczyskami, zostały usunięte, i że ruch wszelkich pociągów na tejże przestrzeni z dniem 19 b. m. w kierunku do Podwołoczysk pociągiem pospiesznym Nr. 1 w kierunku zaś z Podwołoczysk do Lwowa pociągiem Nr. 8 będzie otwartym.

Jeżeli nie nastąpią żadne nowe przeszkody wskutek tak często w ostatnich czasach ponawiających się zamieci śnieżnych—to ruch pociągów od dnia tego odbywać się będzie normalnie tak na linji głównej, jakoteż na linjach pobocznych i lokalnych.

Telegramy „Przeglądu“.

Bern 18 lutego. (Pryw). *) Według zebranych dowodów centralne kierownictwo socjalnych demokratów w Zurychu „Olymp“ i składa się z 10 osób. Między niemi jest pięciu stałych „sekretarzy stronnictwa“, którzy pobierają pensji rocznej po 4000 fr. Jednym z nich jest „oficjalny redaktor“ pisma *Socialdemokrat* Bernstein, były sklepowy z Berlina; drugim kierownik „księgarni ludowej“ Schlüter, były szewc, trzecim Motteler były poseł, wreszcie dwaj zecerzy Fischer i Touscher. Zadaniem sekretarzy jest rozszerzanie socjalistycznych broszur. Drukarnia socjalistyczna zatrudnia liczny personal zecerów, ekspedytorów i przemytników.

Londyn 18 lutego (pryw) *) Fergusson oświadczył prywatnie kilku posłom jako uzupełnienie swojej mowy: — „Rząd nie zawarł dotąd żadnych zobowiązujących umów, jednakże — pod zastrzeżeniem zgody parlamentu — poczynił na pewne ewentualności pewne przyrzeczenia, które zatem obecnie wcale nie mogą być wyjawione.“

Paryż 18 lutego (pryw.) *) Na wszystkich granicach utworzył rząd z rezerwistów i z żołnierzy terytorjalnych lokalne oddziały bezpieczeństwa dla czuwania nad torami kolei żelaznych oraz dla strzeżenia wszelkich dojazdów.

Berlin 18 lutego (pryw.) *) Wszystkie tutejsze naukowe i techniczne stowarzyszenia założyły Towarzystwo akcyjne dla wybudowania wspólnego pałacu, które zawierać będzie lokalności dla każdego stowarzyszenia potrzebne, oraz wspólne sale.

Berlin 18 lutego (pryw.) *) Przedłożony sejmowi pruskiemu projekt ustawy uregulowania dolnego biegu Wisły żąda 10 miljonów marek, a drugie dziesięć mają być ściągnięte od interesowanych adjacentów.

Londyn 18 lutego (pryw.) *) Rosyjska i angielska komisje graniczne w Afganistanie podpisały ostateczny protokół.

Wiedeń 17 lutego. (Posiedzenie Izby posłów). Schoenerer wnosi, iżby rząd przedłożył ustawę, według której nie możnaby sprzedawać posiadłości włościańskich przed upływem trzech lat, licząc od dnia ich nabycia, a to w celu powstrzymania od zatraty tychże posiadłości.

Prezydent Smolka odczytuje odezwę prezydjum, zastrzegającą się przeciw przyjmowaniu licznych i hałaśliwych deputacyj w sali zebrań i przeciw temu, ażeby niepowołane do tego osobistości zbierały się na korytarzach i w miejscach zarezerwowanych dla deputowanych, ażeby deputowani wprowadzali obce osoby, nie mające kart wstępu na galerję etc.

Prezydjum poczyniło stosowne zarządzenia w celu zapobiegnięcia powtórzeniu się podobnych nieprawidłowości. (Żywe oklaski).

Następuje dalszy ciąg pierwszego czytania ustawy o stosunku władz akademickich do stowarzyszeń studenckich.

Pernerstorfer przemawia przeciw odesłaniu projektu do komisji szkolnej, albowiem ustawa ta zmierza do stłumienia niemiecko-narodowego sposobu myślenia u studentów. Mówca wyraża się nieprzychylnie o powołaniu profesora Eltera do Czerniowiec i o ograniczonym austrjackim patrjotyzmie, za co przywołuje go prezydent do porządku.

Minister Gautsch odpowiada, iż powołanie Eltera nastąpiło na podstawie informacyj od znakomitych uczonych. Że Elter był przedtem nauczycielem domowym, nie mogło to w równym stopniu stanowić przeszkody do zamianowania go, jak i okoliczność, że jest katolikiem z przekonania.

Minister oświadcza dalej, iż uznaje, że jest wspólna niemiecka nauka, lecz zarazem zwraca on uwagę na to, że istnieje również austrjackie uczucie patrjotyczne, które już niejednego uczonego zniewoliło zadowolnić się skromniejszem stanowiskiem w swojej ojczyźnie.

Stanowisko to nazwał mówca poprzedni ograniczonym patrjotyzmem austrjackim. Minister ze spokojem pozostawia ocenienie tego wyrażenia Izbie (żywe oklaski).

Vasaty krytykuje poszczególne postanowienia projektu, i nazywa projekt reakcyjnym, jednakowoż przemawia za odesłaniem go do komisji szkolnej.

Następnie przyjęto zamknięcie dyskusji.

Generalny mówca przeciw projektowi, K o p p, nie uznaje, ażeby ustawa cała miała w ogólności jakie takie uzasadnienie i wyraża życzenie, aby projekt rządowy przekazano komisji w tej nadziei, że komisja go pogrzebie na wieki. — B o b r z y ń s k i zgadza się z projektem, bo profesorów zadaniem jest nietylko nauczać swych uczniów lecz także dawać im ojcowskie rady i przestrogi, gdy schodzą na bezdroża. Senat akademicki w Krakowie trzymał się tej metody od lat 20, nie zasłaniając się żadną ustawą o stowarzyszeniach, a skutki takiego postępowania były dla uniwersytetu krakowskiego bardzo pomyślne. Niniejsza ustawa ma być praktyką tego rodzaju uogólnioną i dlatego mówca zaleca ją w Izbie.

Poczem nastąpiło głosowanie, w którem przekazano projekt rządowy komisji szkolnej 172 głosami przeciw 52. — Następne posiedzenie w poniedziałek.

San Remo 18 lutego godzina 4 po południu. Wyzdrowienie księcia robi zadowalniające postępy. Mackenzie, Krause i Howell zamierzają dokonać dziś wieczorem szczegółowego zbadania krtani.

Paryż 18 lutego. Komisja budżetowa odrzuciła poprawkę Soubeyran'a.

Berlin 18 lutego. Parlament przyjął po prawie 6-godzinnej dyskusji ustawę antisocjalistyczną w trzeciem czytaniu. P u t t k a m m e r odparł przy tej sposobności jeszcze raz bardzo stanowczo twierdzenie, jakoby policja pruska posługiwała się ajentami-prowokatorami. Ajenci ci są to po największej części zwolennicy Bebla, których policja pruska zmuszona jest używać jako szpiegów.

Rzym 18 lutego. Król podpisał dekret, mocą którego przyjęta została dymisja p. Coppina, ministra oświaty, i równocześnie deputowany Boselli mianowany został ministrem oświaty.

Wiedeń 18 lutego. *Wiener Ztg.* publikuje ustawę o udziale organów państwowych w projektowaniu i kierowaniu budowlami wodnemi około ubezpieczenia brzegów potoków górskich, oraz ustawę o wyjątkowem powołaniu rezerwistów na ćwiczenia, dalej rozporządzenia ministra oświaty dotyczące habilitacji docentów prywatnych na uniwersytetach, oraz zmian w porządku odbywania rygorozów na fakultecie filozoficznym.

Londyn 18 lutego. Izba niższa odrzuciła 317 głosami przeciw 229 głosami poprawkę Parnella do adresu postawioną. Balfour oświadczył, że stosunki irlandzkie przedstawiają się lepiej dzięki wiernemu spełnianiu obowiązków przez sędziów, magistraty i policję wśród nader trudnych warunków.

Berlin 18 lutego. W opinji Virchowa o kawałku wydobytym z krtani następcy tronu znajduje się ustęp następujący: „Śladów procesu, któryby mógł był sprowadzić gangrenę, nie ma najmniejszych, ani ciałek ropnych, ani granulacyjnych komórek rozpoznać w tym kawałku nie można; tylko w jednem miejscu prawie we wszystkich mikroskopijnych przekrojach okazały się tak zwane „gniazdka“ złożone z jednorodnych komórek nabłonkowych.“

Sprawozdanie Virchowa nie zawiera żadnej konkluzji co do natury choroby.

San Remo 18 lutego. B danie krtani następcy tronu wczoraj wieczorem przedsięwzięte wykazało znaczne polepszenie w przebiegu choroby od czasu operacji. Dzień wczorajszy spędził następca tronu bardzo dobrze; kaszel zmniejszył się, nie zdarza się tak często, oznak *bronchitis* nie ma żadnych.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

18 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6.9	6.—6.70	6.—6.50	6.20—6.75
Żyto	4.5—4.9	4.2—4.5	4.—4.45	4.25—4.70
Jęczmień	4.—5.5	4.—5.—	3.75—4.20	4.3—5.65
Owies	4.60—4.9	4.30—4.60	4.—4.30	3.50—3.85
Groch	4.—9.50	4.—9.—	4.—9.—	4.—9.5
Wyka	4.—4.60	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4.80
Rzepak	9.20—10.—	[illegible].—10.—	9—9.7	[illegible]0.—10.60
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konicz. czer.	28—42.—	30.—44.—	24.—40.—	[illegible]2.—38.—
Konic. biała	40.—48.—	25.—40.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 2·—4· nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10.000 litr. proc. Lwów loco **24·25** do **24·75**
Wiedeń 18 lutego Pszenica od 7·47 do 7·83 Żyto od 6·02 do 6·29. Okowita 26·75— do 27·—. **Berlin** 18 lutego Pszenica 162 — do 166·50 Żyto 115·— do 124·25 Okowita 98·40 do 99·50 **Peszt** 18 lutego. Pszenica 7·17 do 7·60 Żyto —·— do —·—. Okowita 24·75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 18 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·75 Renta wspólna srebrna 79·10 Renta 4% złota 108·70 Renta 5% papierowa 92·70 Akcje banku austro-węgierskiego 860 — Akcje austrjackie kredytowe 269·— Funty szterlingi 126.75 Napoleondory 10·03½. Marki niemieckie 62·17.½

Lwów. Z Izby handlowej. 18 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	195 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	— —	211 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4½% w. a.	90 75	92 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 50	101 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ 4½% „ „	92 75	93 75
2. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
3. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 50	91 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.97	10.08
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·06¾	1·08¾
100 marek niemieckich	61.80	62·45—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.85	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6.2	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. [illegible] m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

19)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Z katarynki, której korbą dzieciak kręcił, teraz zapamiętale wydobywały się przenikliwe jakieś i rozpaczne tony, niby jęki wzywające litości.

Dwa czy trzy soldy rzucone w długich jeden po drugim przestankach, padły u stóp starego kuglarza, uderzającego w dłonie zarówno dla rozegrzania ich jak w chęci pobudzenia szczodrobliwości obecnych. Zebrani przecież, śmieli się tylko, patrząc na to dwoje starych, uważając, iż zapowiedziane przez nich widowisko, dostatecznie zapłacono tą nędzną jałmużną.

Kuglarz uciszywszy znów wrzaskliwą katarynkę, rozpoczął powtórnie przemowę. Nalegał, przekonywał, stał się nawet szyderczym, ale wszystko napróżno. Te nowe oratorskie wysiłki przyniosły mu zaledwo marne dwa soldy jeszcze.

Wówczas dla zaciekawienia widzów skinął na swą towarzyszkę, aby stanęła obok niego na dywaniku. Stara podniosłszy się powoli, szła ze zwieszonemi długiemi chudemi ramionami, w których daremnie upatrywałoby się muskularności o łziedziczonej po ojcu i plastycznej piękności bogini jej matki. Stała smutna, ociężała, z przygasłemi źrenicami, oczekując rozkazu starca.

Janina czująca prawdziwą odrazę do pobnego widoku, chciała odejść, ale Jurek znęcony przyrzeczeniami kuglarza wymienianemi w przemowie, nie chciał się ruszyć z miejca.

— No, panowie, pani Letycja zgadza się na przedstawienie wam małej próbki swych zdumiewających zdolności jako zachęty, abyście się nie wahali dłużej w złożeniu nędznych kilku jeszcze soldów za ujrzenie jedynego w tym rodzaju widowiska w świecie. Oto nosić będzie trzymając wyciągnięte ramiona ciężary po dwadzieścia kilo. Trochę wspaniałomyślności... zaczynamy więc.

Katarynka zapiszczała, starzec rzucił w około rozpaczliwe spojrzenie, pieniędzy jednak nie przybywało, a nawet kilkunastu widzów zniecierpliwionych temi zbyt długiemi przygotowaniami, usunęło się z koła. Jeszcze chwila a w około staruszków zostanie pustka

Mężczyzna zdecydował się wreszcie na rozpoczęcie przedstawienia i posunął ku swej towarzyszce dwa ciężary po dwadzieścia kilo.

Kobieta jak juczne zwierzę, pochyliwszy się zwolna, ujęła w stare pomarszczone dłonie antaby ciężarów. Długie jej ramiona wytężyły się a na wychudłą szyję wystąpiły grube żyły. Dźwignęła z trudem ciężary i wyprostowała się prawie, głowa jej trzęsła się od czynionego wysiłku. Odsunęła ramiona od boków, aby je podnieść do góry, lecz zanim zdołała je wyprostować, wyczerpana upuściła ciężary, które potoczyły się na dywaniku u jej stóp.

Szyderczy śmiech przyjął tę nieszczęsną próbę, kobieta przecież obojętna, przygarbiona, zadyszana, nie zdawała się go słyszeć.

Ale stary kuglarz postąpiwszy ku szydzącym i ukazując na swą towarzyszkę tragicznym ruchem, zawołał:

— Ta kobieta nie jadła nic od wczoraj, tak samo jak ja... Pomimo to przecież, gdyby nie moja złamana ręka, widzielibyście czegobym dokazał, lecz ona straciła siły, potrzebuje je wzmocnić!

I równocześnie spojrzał żałośnie na nędzną kwotę leżącą na dywaniku.

Widzowie obojętni zaczynali się rozchodzić, gdy nagle jakiś człowiek przecisnąwszy się do koła, stanął obok starca. Ubrany był w wytworny garnitur z angielskiego materjału, na płowo-rudych włosach miał miękki kasztanowaty kapelusz. W jasnych jego źrenicach malowała się otwartość i śmiałość.

— Nie odchodźcie przyjaciele! — zawołał. — Widzicie przecież, iż ci biedacy umierają z głodu, czy ich opuścicie dla tego, że starzy i niezdolni już do pracy? Pragniecie widzieć sztuki świadczące o zręczności i sile? Zaczekajcie więc, będziecie je mieli.

I rozpiąwszy szybko surdut, zdjął go i rzucił na katarynkę.

— Tylko ja, — dodał, — nie rozpocznę przedstawienia, dokąd nie ujrzę przed sobą stu centimów, nie chcąc jednak wytrzymywać was zbyt długo odrazu je składam!

I wyjąwszy srebrną pięciofrankówkę, rzucił ją na podarty szmat dywana.

Koło ciekawych zacisnęło się szczelnie, wszystkie zajęła śmiałość i fantazja młodzieńca.

— Baczność! — zawołał! — muzyka graj! Zaczynamy więc od ciężarów po dwadzieścia kilo!

Malec mający powierzoną sobie część muzykalną przedstawienia, miał prawdopodobnie żołądek również pusty jak dwoje starych kuglarzy, co mu jednak nie przeszkadzało obracać z zapamiętałym zapałem korbą katarynki, zdającej się teraz wydawać zwycięzkie wrzaski.

Siłacz-amator ująwszy ciężary, trzymał je czas jakiś w wyciągniętych ramionach a następnie podrzucał je w górę, chwytając napowrót na podstawione dłonie, to znów ciskał przez nogę, bawiąc się temi ciężkiemi kawałkami żelaza bez zdradzenia najmniejszego wysiłku.

Pospólstwo chciwe zawsze tego rodzaju widoków i mające gorące uwielbienie dla siły fizycznej nie szczędziło oklasków dla tej potęgi muskułów i niezrównanej zręczności.

Młody człowiek nie dając ostygnąć zapałowi widzów, ująwszy kapelusz, zaczął obchodzić w około tłum zebrany. Teraz soldy padały gęsto jedne za drugiemi a nawet znalazło się pomiędzy niemi i parę sztuk srebrnych. Wówczas młody herkules zająwszy napowrót miejsce na dywaniku i rzucając na ziemię zebraną kwotę, rzekł:

— Wiedziałem, iż zacni jak wy rzemieślnicy, nie dozwolicie umrzeć z głodu tym biedakom. Za waszą wspaniałomyślną szczodrobliwość otrzymacie nagrodę. Zatem część druga przedstawienia. Teraz bierzemy się do kul!

I podjąwszy dwie olbrzymie kule, czynił z niemi rozmaite sztuki jak gdyby były z drzewa a nie z żelaza. Przetaczał je sobie z jednej ręki w drugą wzdłuż ramion przez kark, lub obiedwie jedną na drugiej trzymał na dłoni.

Wśród widzów zachwyt doszedł do istnego szału, co chwila rozlegał się grzmot oklasków. Przynajmniej dwieście osób otaczało teraz młodego sztukmistrza.

— No, — zawołał, odrzucając wreszcie kule na bok, — jeszcze raz ofiarujcie, co łaska.

I znowu z kapeluszem w ręku wszedł w tłum, który tym razem szczodrzej jeszcze rzucał pieniądze. Młodzieniec wręczywszy wszystko staremu kuglarzowi osłupiałemu ze zdumienia, odezwał się do niego.

— Zabierz że to poczciwcze i idź jeść. — Następnie zaś zwróciwszy się do tłumu dodał: — Wam przyjaciele serdecznie dziękuję. Do widzenia innym razem.

Śmiejąc się serdecznie z powodzenia swego oryginalnego a litościwego pomysłu, naciągnąwszy napowrót surdut, zbierał się do odejścia, gdy jednak miał już zniknąć wśród licznych widzów, Janina zastąpiła mu drogę.

— Panie, — zapytała wzruszona, — czy mnie nie poznajesz?

Młody człowiek zakłopotany, podniósł rękę do kapelusza, usiłując widocznie przypomnieć ją sobie.

— Jestem Janina Lacédat, — mówiła dalej, — a pan, jeżeli się nie mylę, jesteś Patryk O'Keddy.

— Ach! pani! — zawołał młody Irlandczyk, zupełnie już teraz zmięszany, — przepraszam panią bardzo... Nie poznałem pani odrazu... bo też tak się niespodziewałem ujrzeć cię tu!... Bardzo rad jestem, że panią widzę, gdyż właśnie potrzebowałem rozmówić się z panią.

— Mieszkam stąd niedaleko. — odparła Janina, — bulwar Clichy Nr. 20. Zatem jeżeli za godzinę będziesz pan swobodnym...

— Za godzinę stawię się niewątpliwie, jeżeli przecież odwiedziny moje nie sprawią pani przykrości.

— Przeciwnie, sprawią mi przyjemność.

Patryk O'Keddy skłoniwszy się z uszanowaniem młodej dziewczynie, oddalił się szybko, uchodząc przed ciekawością już zaczynającego się gromadzić pospólstwa.

IX.

Gdy w godzinę później Patryk O'Keddy wszedł do saloniku Janiny, zastał tam Marcina Bidache, któremu Janina tylko co właśnie skończyła opowiadać o dziwnej swej w Clamart przygodzie i ważnych zwierzeniach pana Mérentier. Marcin Bidache słuchał z wielkiem zajęciem tych ważnych odkryć.

— Dawno już pragnąłem odwiedzić panią, — rzekł Patryk, siadając na wskazanym mu przez Janinę fotelu... — dotąd jednak zajmowały mnie własne interesa. Pan Ravenau zawiadamiał mnie o sprawach dotyczących banku. Klęska to całkowita i jak widzę, — dodał, spoglądając w około, — znosisz pani mężnie tę jej część jaka na ciebie przypadła. Wśród tak fatalnych okoliczności mogłem tylko jednę rzecz uczynić. Jak pani mówiłem, suma złożona przezemnie u ojca pani, nie była moją własnością. Sprzedawszy więc niewielki mój majątek, za który otrzymałem około pięciuset tysięcy franków, powetowałem stratę powierzonego mi kapitału.

— Zatem i pan jesteś zupełnie zrujnowanym, straciłeś wszystko, — rzekła Janina z oddźwiękiem boleści w głosie.

— Ha! rzeczywiście niewiele mi się pozostało; ale mniejsza o to, prędzej czy później, te pieniądze byłyby poszły za temi, które zmarnowałem na szalone wybryki młodzieńczej swawoli. Ta klęska może mi wyjdzie na pożytek, — dodał niedbale.

— Lecz z czegóż pan żyjesz?

— Pracuję, — odparł Patryk wesoło. — Miałaś pani sposobność przekonać się niezbyt dawno, iż posiadam nienajgorszą wprawę w ćwiczeniach fizycznych. W ojczyźnie mej oddawałem się z zapałem fechtowaniu i boksowaniu. W obecnej chwili, obiedwie te sztuki stały się w Paryżu wielce modnemi. Mam trochę stosunków, kilku też wypróbowanych przyjaciół do których się zwróciłem, przyrzekli mi poparcie, założyłem więc salę fechtunkową i na honor, wcale nie źle mi się wiedzie.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Handel A. Faliszewskiego w Przemyślu poszukuje ucznia do praktyki.

Kawaler, 30 lat liczący, mający stałe utrzymanie we Lwowie, chciałby poślubić pannę lub wdowę, w wieku najwyżej do 30 lat, któraby była, moralną inteligentną, znająca się *na prowadzeniu domu* — z małym jakim posagiem. Dla bliższego porozumienia się i poznania, upraszа się listy (z fotografją) adresować: U. 0. K. Lwów — poste restante. Tajemnica najścislejsza.

Zarząd folwarku Zapałowa, poczta Zapałów, poszukuje poręczającego administratora na lat trzy począwszy od 24 czerwca 1886 r. Wyznanie wiary kandydatów jest obojętne.

Zarząd dóbr Burty ma na sprzedaż 80 sztuk wołów opasowych. Bliższe porozumienie się Burty poczta H. rożanka.

KUCHARZ — kawaler z dobremi poleceniami poszukuje zaraz umieszczenia w domu prywatnym lub hotelu — w warunkach najprzystępniejszych. Łaskawe zgłoszenia pod St. 100 poste restante Dynów.

Pisarza lub ekonoma na wikt lub ordynarję poszukuję od 1 lub 15 marca 1888 r. Świadectwa tylko w odpisie, jakoteż żądane wynadgrodzenie nadsyłać pod adresem: Stanisław Agopsowicz w Krupie p. Komarno.

Zasady i przepisy dobrego wychowania, czyli pedagogja oparta na zasadach katolickich — według Dra Albana Sztolca. — Wstęp. — O wychowaniu w ogólności. Rozdział I. O pielęgnowaniu ciała. II. O kształceniu duszy. III. O wychowawcach. IV. O środkach wychowania. V. O niebezpieczeństwach grożących wychowaniu w życiu późniejszem. — To dzieło rozsyłam franco pod opaską po przysłaniu 1 zł. w. a., ksiądz Zygmunt Gwozdowski we Lwowie przy kościele św. Mikołaja.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.